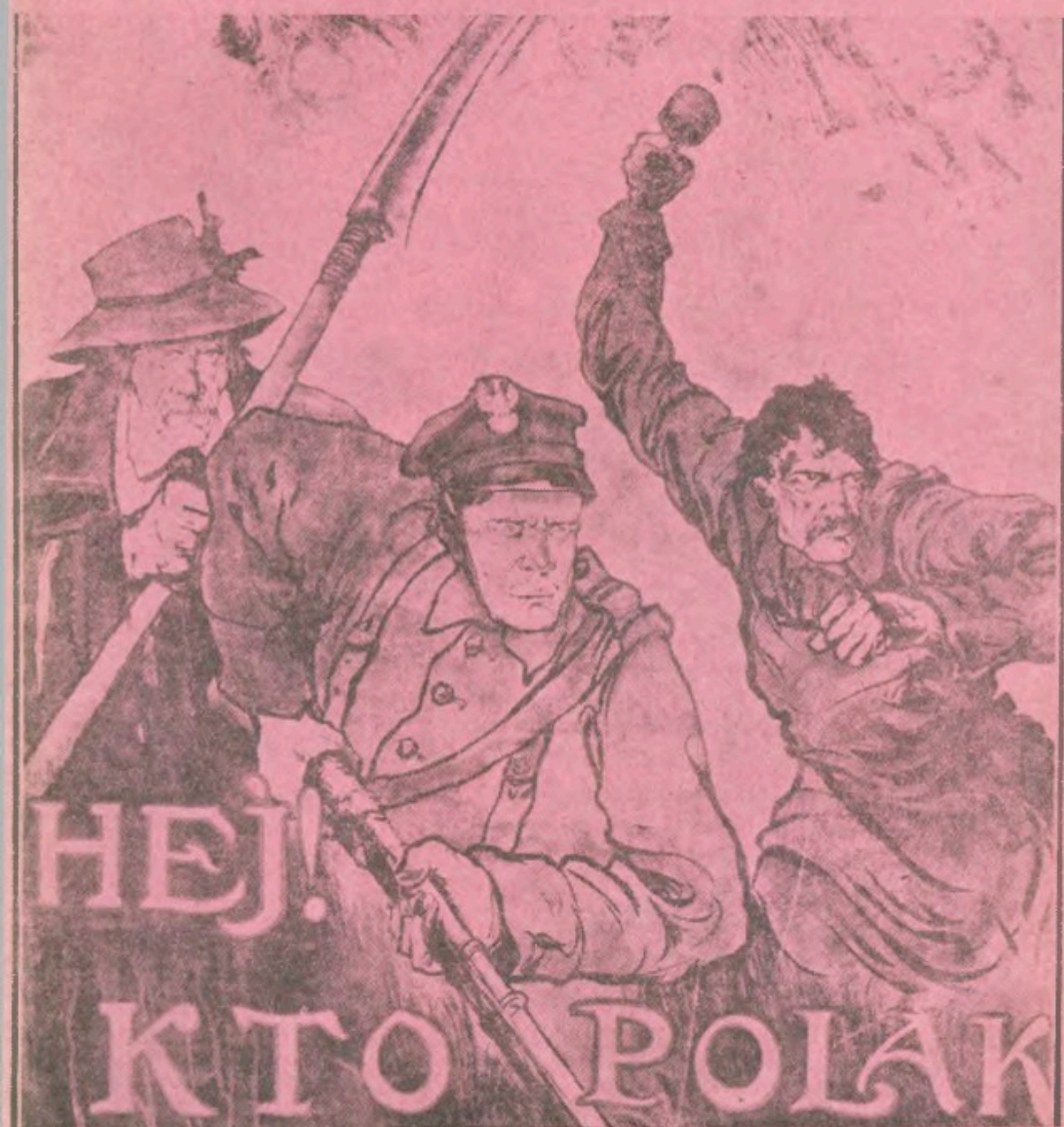


ŻOŁNIERZ POLSKI WE FRANCJI



SPIS TREŚCI nr. 2

Żołnierza Polskiego we Francji

- 1) Rząd Jedności Narodowej.
- 2) Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Wł. Raczkiewicza.
- 3) Odezwa Pana Premiera Generała Sikorskiego.
- 4) Prace wychodźstwa polskiego we Francji dla Polski w okresie wojny.
- 5) Wyjazd pierwszych oddziałów ochotniczych Wojska Polskiego we Francji.
- 6) Warszawa — *(Tadeusz Nowy)*.
- 7) Tekst przemówienia radiowego p. Prezesa Szymanowskiego.
- 8) Warszawianka.
- 9) Z polskich dziejów i legend bojowych — *(Wacław Godlewski)*.
- 10) Dusza Polski nie jest ugięta — *(W. Godlewski)*.
- 11) Przemówienie Marszałka Focha — w dniu 3 maja 1923 r.
- 12) Przysięga — *(Józef Mirski)*.
- 13) Przysięga Żołnierska.
- 14) Wspomnienie — *(Stefan Żeromski)*.
- 15) Z dziejów żołnierza polskiego we Francji — *(Dr. Fr. Bartkowiak)*.
- 16) List p. M. Kwiatkowskiego, wydawcy „Narodowca” do Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego.
- 17) Wymarsz — *(Michał Rusinek)*.
- 18) Nie zabraknie żadnej z nas — *(Irena Lewulisowa)*.
- 19) Wojna na falach — *(Maciej Drągal)*.
- 20) Listy żołnierzy.
- 21) Wiadomości ze świata.
- 22) Karetka Pogotowia.
- 23) List otwarty Wuja Hi - Hi.
- 24) Śmieję się bracie, będziesz zdrowszy!

Redaktor: Franciszek OBRĘBSKI

Sekretarz Redakcji: Jan HARWAS

Adres Redakcji: 20, rue Faidherbe, LILLE (Nord) — Tel. 532-92

Wydaje POLSKI CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI we Francji

Le gérant: Antoni KOSINSKI, Lille

Imp. Druk M. Kwiatkowski — „Narodowiec”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.

Żołnierz Polski we Francji

Rząd Jedności Narodowej

Pan Prezydent Ignacy Mościcki, internowany w Rumunii, przekazał zgodnie z artykułem 24 Konstytucji Polskiej władzę i godność Prezydenta Rzeczypospolitej Polski panu Władysławowi Raczkiewiczowi. Pan Prezydent Władysław Raczkiewicz polecił panu generałowi Władysławowi Sikorskiemu misję utworzenia Rządu Jedności i Obrony Narodowej, którego celem jest odbudowanie Armii Polskiej i wyzwolenie Ojczyzny z pod wrogiej okupacji.



Rząd polski w Paryżu. — Siedzą od lewej ku prawej: wicepremier prof. Stroński, gen. Sikorski i min. gen. Haller. — Stoją od lewej do prawej: min. opieki społecznej Stańczyk, min. spr. zagr. Zaleski, minister Ładoś i podsekr. stanu Strassburger.

Do Rządu Jedności Narodowej weszli następn. ministrowie :

Pan Gen. **Władysław Sikorski** — jako Premier i Min. Wojny;

Pan Profesor **Stanisław Stroński** — jako Wicepremier;

Pan **August Zaleski** — jako Minister Spraw Zagranicznych;

Pan Pułkownik **Adam Koc** — jako Minister Skarbu;

Pan **Jan Stańczyk** — jako Minister Opieki Społecznej;

oraz Ministrowie :

Generał Józef Haller, Aleksander Ładoś, Dr. Marian Seyda i

Generał Kazimierz Sosnkowski.

Jako swojego następcę na wypadek opróżnienia się stanowiska, naznaczył Pan Prezydent Władysław Raczkiewicz Pana Generała **Kazimierza Sosnkowskiego.**

P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

ogłosił w dniu 30-go września 1939 r. następujące orędzie:

OBYWATELE !

Wyznaczony na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej zarządzeniem Pana Prezydenta, wydanym dnia 17 września b.r. w chwili, gdy stało się rzeczą jasną, że naczelne organa państwa zmuszone będą opuścić terytorium Polski, ażeby nie wpaść w ręce zdradzieckich najeźdźców — objąłem dzisiaj urząd Prezydenta Rzeczypospolitej wskutek złożenia go przez Prezydenta Mościckiego pod wpływem okoliczności, które uniemożliwiały Mu jego wykonywanie.

Stając w szeregu spadkobierców majestatu odro-



Władysław RACZKIEWICZ
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

dzonej Rzeczypospolitej — szeregu zapoczątkowanym przez Wielkiego Marszałka — oddaję należną cześć moim poprzednikom, aż do Ignacego Mościckiego, który wam, Obywatele, w ostatnim swoim orędziu zapowiedział, że należy „z przejściowego potopu uchronić uosobienie Rzeczypospolitej i źródło konstytucyjnej władzy”.

Nie pierwszy to raz w naszej historii przychodzi Głowie Państwa i rządowi narodowemu szukać schronienia poza krajem, zalanym wrogą nawałą.

W ciągu tysiąca lat nie jeden raz broniliśmy własnego bytu i cywilizacji chrześcijańskiej przeciwko zwyrodniałej germańskiej żądzy grabieży, podboju i ucisku, żądzy nie znającej ni miary ni granic i sprzymierzającemu się z nią nie po raz pierwszy wschodniemu barbarzyństwu.

Wierzę głęboko, że tym razem Polska krwawić będzie na tym wzniosłym szancku po raz ostatni — że w wyniku tej wojny sztandar cywilizacji i sprawiedliwości zatknięty zostanie na takich grani-

cach i w taki sposób, że Polska bronić go będzie mogła w pokoju i skutecznie.

Wierzę głęboko, że bohaterski wkład Polski do wojny koalicji francusko-angielsko-polskiej nie będzie daremny, nie tylko z powodu korzyści militarnych, które zapewnił naszym sojusznikom, ale przez wstrząs moralny, którego owocem będzie ostateczne zwycięstwo.

Dla tego zwycięstwa krwawiła armia nasza i cała nasza ludność z męstwem, którego nieśmiertelnym symbolem stała się Warszawa. Dla tego zwycięstwa żołnierz polski walczyć będzie nadal ramię w ramię z naszymi sojusznikami na lądzie, morzu i w powietrzu. Dla tego zwycięstwa pracować będzie każdy Polak, gdziekolwiek by był pod kierownictwem Rządu jedności i obrony narodowej, który z gen. Władysławem Sikorskim na czele dzisiaj powołałem. Dla tego zwycięstwa pracować będą ze wszystkich sił Polacy, których godzina dziejowa zastała poza granicami kraju, a których ofiarny patriotyzm, jako Prezes Związku Polaków Zagranicą, tak dobrze mogłem poznać i ocenić. Najdostojniejszym ich uosobieniem był, jest i będzie Ignacy Paderewski. Dla tego zwycięstwa każdy z nas poświęci wszystko, ażeby synowie nasi żyli i pracowali w świecie, w którymby, wedle słów Józefa Piłsudskiego, zbyt wiele nieprawości nie było.

Wierzę niezłomnie, że w tej walce o najwyższe dobra moralne ludzkości, Bóg Wszechmogący zniweczy zło i pozwoli zatryumfować dobru, by dokonało się posłannictwo naszego narodu.



Prezydent i nowy Rząd Rzplitej w kościele polskim w Paryżu.

Wódz naczelny, gen. Wł. SIKORSKI, wzywa Naród do boju za Wiarę, Honor, Wolność i Niepodległość Polski

RODACY !

W tej dziejowej dla Narodu chwili, jedynie czyny a nie słowa mają znaczenie. Dlatego, powodowany twardym obowiązkiem żołnierskim podejmuję działanie. W pełnym porozumieniu z panem Prezydentem Rzeczypospolitej i za Jego wolą, stanąłem na czele Rządu jedności narodowej i objąłem naczelne dowództwo podlegających Mu sił zbrojnych. W momencie tym ślubuję **T o b i e**, Narodzie polski oraz Cieniom Poległych Obronców Ojczyzny i Wolności, jak i bohaterom **W a r s z a w y**, **Modlina**, **Westerplatte** i **Helu** a wreszcie wszystkim Nieznanym **Żołnierzom Rzeczypospolitej**, którzy spełnili swój najświętszy wobec Polski obowiązek, że i ja go



General SIKORSKI
Prezes Rady Ministrów.

spełnię tak, jak mi Honor żołnierza i Polska nakazuje.

Tak mi dopomóż Bóg !

Oświadczam w imieniu własnym oraz imieniem Rządu, że jedynym celem rządu jedności narodowej będzie odbudowanie Polski wielkiej i rządnej, która będzie dla wszystkich swoich obywateli na równi sprawiedliwą.

Pragnę, ażeby te słowa zapadły głęboko w serca Polaków, którzy wraz z naszą bohaterską Armią dowiedli czynem swej bezgranicznej miłości dla Ojczyzny. Krew, przelana przez cały Naród, przez miliony ludzi ze wszystkich warstw i wszystkich stanów, nie pójdzie na marne. Zaciągnięty przez Mocarstwa Zachodnie dług moralny wobec Polski, będzie spłacony. Zgodnie z zapewnieniami naszych szlachetnych Sprzymierzeńców, nie ustaną oni, pospołu z nami, w walce o ostateczny triumf Wolności, Prawa i Sprawiedliwości.

Polska wyjdzie z tej walki wzmocniona, by trwać na wieki. O ustaleniu przyczyn, które doprowadziły do zajęcia całego obszaru Polski przez Niemcy i Rosję, zdecyduje Historia oraz Naród, po

oswobodzeniu naszej ziemi. Obecnie, w imieniu Rządu Rzeczypospolitej i Narodu, oświadczam uroczyście w obliczu całego świata, że nowy rozbiór Polskiego Państwa jest gwałtem, którego nigdy nie uznamy. Nie uznają go również pod żadnym warunkiem nasi Sprzymierzeńcy i Przyjaciele.

Polska, Jej Naród, Jej Duch i Jej pełen chwały tysiącletni dorobek cywilizacyjny, są nieśmiertelne. Żyjącym symbolem wielkości Ducha polskiego jest Ignacy Paderewski. Wobec Niego ponawiam ślubowanie, że służyć będziemy Polsce ze wszystkich swych sił, wiernie, ucziwie, wytrwale i niezłomnie.

Zapewniam uroczyście naszych potężnych Sojuszników, że Polska pozostanie bezwzględnie wierną danemu przez Nią słowu. Armia polska, formowana na ziemi francuskiej pod moim dowództwem, podejmuje z rąk skrwawionego Narodu walkę o wielkość Ojczyzny, a spełniając przypadającą Jej rolę dziejową, bronić będzie z bezgranicznym poświęceniem naszej Wiary, Honoru, Wolności i naszych odwiecznych praw do niepodległego bytu państwowego. Chyląc czoła przed Cieniami Bohaterów, którzy polegli na polu chwały, wzywam wszystkich Polaków, gdziekolwiek się znajdują, do ofiarnej i karnej służby żołnierskiej i do dalszej nieugiętej walki o święte nasze prawa.



Prezydent R a c z k i e w i c z w otoczeniu członków zarządu Głównego Komitetu Obywatelskiego we Francji. — Siedzą od prawej do lewej: Konsul gen. K a w a ł k o w s k i, prezes Zw. Polaków we Francji S z y m a n o w s k i, p. Prezydent, ks. rek. C e g i e ł k a i sekr. gen. Zw. Polaków K a l i n o w s k i.

Praca Wychodźstwa Polskiego we Francji dla Polski w okresie wojny

(Wywiad z p. Józefem Szymanowskim, prezesem Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego).

1. Panie Prezesie, przychodzę do Pana z prośbą o informację dla Czytelników „Żołnierza Polskiego”. Wiadomo Panu, że „Żołnierza” czytać będą nasi żołnierze w Obozie, a ponad to „cywile” we wszystkich koloniach polskich we Francji.

— Z prawdziwą chęcią postaram się Panu opowiedzieć pokrótce o tych pracach, które już zostały wykonane przez wychodźstwo w okresie wojny i wspomnę również o pracach zamierzonych.

— Nasamprzód pragnę stwierdzić, że duch patriotyczny naszego wychodźstwa na skutek nieszczęścia, jakie spadło na naszą Ojczyznę, nie tylko nie osłabł, ale przeciwnie wzrósł. Spotęgowała się ofiarność w pracy, wzrosła ofiarność w składaniu mienia na Fundusz Wojska Polskiego we Francji.

O patriotyzmie wychodźstwa świadczą również masowe zgłoszenia ochotników do służby w Armii Polskiej we Francji oraz zapał i ochota z jaką wszyscy stają obecnie przed komisjami poborowymi.

Każdy Polak we Francji wie, że obecna okupacja ziem Rzeczypospolitej jest zjawiskiem przejściowym. Każdy Polak we Francji wierzy głęboko, że Naród Polski w oparciu o siły Francji i Anglii odbuduje Polskę większą i potężniejszą, niż była.

Innych ludzi Pan między nami nie znajdzie.

W tym szczerym patriotyzmie wychodźstwa, w tej wierze w zwycięstwo i wywalczenie Ojczyzny niepodległości — ma swoje źródło siła moralna wychodźstwa i ofiarność w składaniu mienia i pracy do Polski.

2. A jak, Panie Prezesie, przedstawia się obecna struktura organizacyjna wychodźstwa?

— Z tym nie mieliśmy wiele kłopotu, bo, jak Panu wiadomo, przed rokiem (11 grudnia 1938 roku) powstał Związek Polaków, który zjednoczył w sobie wszystkie organizacje o charakterze narodowo-kulturalnym oraz wszystkie kolonie polskie, zorganizowane w

Komitetach Towarzystw Miejscowych.

W dniu 1 września t. j. w dniu wybuchu wojny zarząd główny Związku Polaków łącznie z zarządami Federacji Robotników i Emigrantów Polskich powołał do życia Polski Centralny Komitet Obywatelski. Do tej Naczelnej Organizacji Wychodźstwa, będącej na okres wojny jedynym i najważniejszym ośrodkiem władzy społecznej, weszli również przedstawiciele dawnej emigracji, duchowieństwa i prasy polskiej, F. R. E. P-u, F. E. P. U. oraz T. U. R. A.

Obecnie poza ramami P. C. K. O. nie ma ani jednej organizacji polskiej we Francji.

Istniejące pomiędzy niektórymi organizacjami różnice ideowe czy polityczne zatarły się. Nie mówimy o tym, co mogłyby nas różnić i dzielić, a pracujemy wszyscy zgodnie i harmonijnie i nadal pracować będziemy dla jednej wielkiej dla nas wszystkich sprawy.

Jest nią Wojsko Polskie we Francji, do którego wszyscy Polacy we Francji garną się z największą ochotą oraz dostarczenie do dyspozycji Rządu Rzeczypospolitej możliwie największej pomocy pieniężnej na organizację Armii Narodowej i prowadzenie walki z wrogiem aż do zupełnego zwycięstwa.

Na tych samych zasadach powstały i pracują Okręgowe Komitety Obywatelskie na terenie poszczególnych Okręgów Konsularnych oraz Miejscowe Komitety Obywatelskie we wszystkich większych koloniach polskich we Francji.

Liczba Okręgowych Komitetów Obywatelskich wynosi obecnie 7 a liczba Miejscowych Komitetów Obywatelskich dochodzi do 200.

Przy Centralnym Komitecie Obywatelskim oraz przy Okręgach i Miejscowych Komitetach Obywatelskich powstały Sekcje Kobiet, które w oparciu o własne fundusze organizacyjne prowadzą warsztaty trykotarskie oraz organizują kursy sanitarne Polskiego Czerwonego Krzyża.

3. W najbliższych dniach na terenie

całej Francji będą czynne Komisje re-wizyjno-lekarskie. Czy może Pan Prezes udzielić nam informacji — kiedy nastąpi masowe wcielenie obywateli polskich do wojska?

— Około 25 b.m. zakończy się praca komisji poborowych, do których należy ustalenie przydatności do służby wojskowej wszystkich obywateli polskich w wieku od 17 do 45 lat, a oficerów do 50 lat.

Kolejność i terminy poboru rekruta, oraz rezerwistów zostaną ustalone przez kompetentne władze. Pobór będzie przeprowadzony na podstawie indywidualnych kart powołania. Każdy więc musi czekać swojej kolejki i wezwania. Z tą sprawą mamy niemało kłopotu, bo codziennie poczta przynosi nam stopy natarczywych listów naszych rodaków z żądaniami natychmiastowego powołania ich do służby wojskowej. Otrzymywane listy w tej sprawie przesyłamy za pośrednictwem Konsulatów R. P. do Biura Delegata Cywilnego do Spraw Wojska Polskiego w Paryżu.

Do sprawy masowego poboru do wojska, pragnę dodać jeszcze jedną uwagę. Musimy się liczyć z faktem, że nie wszyscy obywatele polscy, uznani za zdolnych do służby odrazu będą mogli pójść do szeregów. Sprawa ta jest ściśle związana z potrzebami przemysłu wojennego Francji, który musi całą parą pracować. Może na ten temat zakończymy rozmowę, ponieważ w tych sprawach, jeżeli będą ważne wiadomości, to wychodźstwo usłyszy je w formie komunikatów prasowych od kompetentnych władz.

4. Już na początku naszej rozmowy wspomniał Pan Prezes o rosnącej ofiarności wychodźstwa na F.O.N. Czy można Pana poprosić o bliższe dane cyfrowe zbiórki?

— Ależ naturalnie. Niech Pan napisze, że do dnia 1 września wychodźstwo złożyło na F. O. N. około półtora miliona franków. Suma ta w całości została przekazana za pośrednictwem Pana Ambasadora R. P. w Paryżu lub bezpośrednio Ministerstwu Wojny w Warszawie. Od dnia 1 września do chwili obecnej na Fundusz Wojska Polskiego we Francji wychodźstwo złożyło około 400.000 frs.

Właśnie w dniu 19 b.m. wybiera się delegacja P. C. K. O. do Paryża, aby ten dar wychodźstwa wręczyć Panu

Generalowi Sikorskiemu, jako Ministrowi Wojny i Naczelnemu Wodzowi Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej.

Bardzo Pana proszę, aby Pan podkreślił, że ja, jako prezes P. C. K. O. oświadczam, iż wszystkie sumy składane w koloniach na Fundusz Wojska Polskiego we Francji, będą stale przekazywane przez Komitet na ręce Pana Ministra Wojny.

5. A jak, Panie Prezesie, układa się współpraca Komitetu z władzami, społeczeństwem francuskim i prasą?

Bezpośrednio po utworzeniu Rządu Rzeczypospolitej w Paryżu, Zarząd Komitetu został przyjęty przez Pana Prezydenta Władysława Raczkiewicza oraz Pana Generała Władysława Sikorskiego, Prezesa Rady Ministrów.

Z prawdziwą radością pragnę również podkreślić nawiązanie bezpośredniego kontaktu z wychodźstwem przez Pana Ministra Opieki Społecznej — Stańczyka, który w dniu 15 b.m. uczestniczył w obradach Komitetu.

— Od pierwszego dnia istnienia Komitetu Zarząd Główny najściślej współpracuje z p. Aleksandrem Kawalkowskim, Konsulem Generalnym R. P. w Lille, który służy nam stale radą i pomocą.

Z chwilą powołania p. Aleksandra Kawalkowskiego na stanowisko Delegata Cywilnego do Spraw Wojska Polskiego we Francji, współpraca nasza zacieśniła się jeszcze mocniej.

Pan Konsul Generalny Kawalkowski uczestniczy we wszystkich zebraniach Zarządu Komitetu i współpracuje z nami stale.

Okręgowe i Miejskowe Komitety Obywatelskie również ściśle współpracują z Konsulatami R. P.

W pracach Komitetu spotykamy się naogół z życzliwym stosunkiem, a niekiedy i z pomocą, ze strony władz francuskich i społeczeństwa francuskiego.

Na specjalne trudności nie mamy powodu uskarżać się. Zresztą, jesteśmy narodem sprzymierzonym z Francją i potrafimy wspólnie i rzetelnie z Francuzami pracować i walczyć aż do zwycięstwa.

Dla dalszego ugruntowania przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej postanowiliśmy wydawać pismo miesięczne dla Francuzów pod tytułem „Bulletin Polonais”. Już drugi numer tego, naszym zdaniem, pożytecznego pisma,

ukazać się w najbliższych dniach.

Z redakcjami wszystkich polskich pism emigracyjnych staramy się najprzyjaźniej współpracować.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z doniosłości roli informacyjnej i wychowawczej, jaką ma spełnić polska prasa narodowa za granicą.

Rozumiemy w pełni trudności i kłopoty, jakie musi przezwyciężać nasza prasa emigracyjna.

Jeżeli myślę obecnie o polskich piśmiech we Francji, dla których ciężkiej służby narodowej jestem z całym uznaniem, to proszę Pana, nasuwają mi się dwa następujące pytania:

1) Czy niektórzy z PP. Redaktorów nie próbują w sposób zanadto pochopny udzielać Rządowi Rzeczypospolitej swych rad n. t. co i w jaki sposób należy czynić, a czego i w jaki sposób należy się wystrzeżać?

2) Czy wszyscy PP. Redaktorzy mają dostateczne poczucie odpowiedzialności moralnej za słowo drukowane?

Oczywiście, że takie i podobne pytania każdemu z nas wolno sobie postawić.

Widzi Pan, rozmowę naszą musimy zakończyć, bo za chwilę wybieramy się z delegacją F.R.P. i F.E.P. do Konsulatu Generalnego. Nie mogę się spóźnić.

Chciałbym jeszcze dodać do dzisiejszej naszej rozmowy wezwanie, aby we wszystkich koloniach polskich wystrzegano się agentów hitlerowskich i bolszewickich, którzy będą imać się różnych sposobów, aby podważać jedność i solidarność wychodźstwa w służbie dla Polski i Francji.

Chciałbym również zaapelować do wszystkich Okręgowych i Miejscowych Komitetów Obywatelskich, aby łącznie z wysiłkiem w zbiórcę na Fundusz Wojska Polskiego we Francji, łącznie z pracami pomocniczymi organizacyj kobiecych dla wojska — wszędzie kontynuowano pracę oświatowo - wychowawczą, wśród naszej dziatwy i młodzieży.

Pod opieką Miejscowych Komitetów i Sekcyj Kobiet muszą być czynne w koloniach wszystkie przedszkola, kursy języka polskiego i organizacje narodowe młodzieży.

A chłopców naszych w Obozie Wojska Polskiego niech Pan nie zapomni najserdeczniej od nas wszystkich pozdrowić — zakończył Prezes Szymanowski.

Depesze hołdownicze

Pan Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej
Władysław Raczkiewicz

P a r y ż.

W imieniu półmilionowego Wychodźstwa polskiego we Francji, zjednoczonego w Polskim Centralnym Komitecie Obywatelskim, zasyłamy Ci Dostojny Panie Prezydencie wyrazy synowskiej czci i hołdu oraz zapewnienia o głębokim przywiązaniu do Ojczyzny.

Na świętą wojnę Narodu Pałskiego o wyzwolenie ziem Rzeczypospolitej Polskiej z pod wrogiej okupacji oddajemy nasze mienie oraz gotowi jesteśmy oddać naszą krew i życie w szeregach Armii Polskiej we Francji, która pomści krzywdy wyrządzone Ojczyźnie i barbarzyńskim napastnikom wymierzy sprawiedliwość.

Józef Szymanowski,

Prezes Centr. Komitetu Obyw.
we Francji.

Pan Prezes Rady Ministrów
General Władysław Sikorski

P a r y ż.

Wychodźstwo polskie we Francji zjednoczone w Polskim Centralnym Komitecie Obywatelskim zasyła Ci Panie Premierze i Naczelnny Wodzu Armii Polskiej we Francji wyrazy czci i hołdu oraz melduje gotowość prowadzenia walki orężnej pod Twoimi Panie Generale rozkazami aż do zwycięstwa.

Józef Szymanowski,

Prezes Centr. Komitetu Obyw.
we Francji.

Wychodźstwo we Francji Polakom w Ameryce.

Polski Centralny Komitet Obywatelski, skupiający pod swoim sztandarem półmilionowe Wychodźstwo polskie we Francji zasyła Polakom w Ameryce i Kanadzie braterskie pozdrowienia oraz wyrazy uznania za ofiarność na rzecz Armii Polskiej we Francji.

Wierzimy głęboko, że obok wspólnego wysiłku materialnego więzy naszej braterskiej współpracy zacieśnią się po spotkaniu na ziemi francuskiej w szeregach Armii Polskiej.

Wyjazd pierwszych oddziałów ochotniczych do obozu ćwiczeń Armii Polskiej w Bretanii

Gdy tylko rozeszła się wiadomość o zbrodniczym najeździe Niemców na Polskę — Wychodźstwo Polskie we Francji natychmiast przystąpiło do organizacji prac, które stały się nakazem serca każdego Polaka na obczyźnie.

Zorganizowano Polski Centralny Komitet Obywatelski dla zjednoczenia wysiłku wszystkich organizacji społecznych.

Spotęgowano zbiórkę na Fundusz Obrony Narodowej, postanawiając, aby

wiadomości o wyznaczonym już obozie oraz o ustaleniu terminu wyjazdu pierwszych grup ochotników do szkoły podoficerskiej i szkoły podchorążych.

Pierwsza grupa ochotników odjechała do obozu ćwiczeń z Lille, w dniu 27 września, a następne z Lens, Douai i Valenciennes w dniu 29 września.

Żegnali ich przedstawiciele Konsulatu Generalnego R. P. w Lille, Zarząd Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, rodziny oraz liczne grupy



Młodzi wychodźcy polscy, jedni z pierwszych, którzy powołani zostali do służby w Armii Polskiej.



Ochotnicy polscy, przed wyjazdem do obozu ćwiczebnego, udając się do pomnika poległych w Lens (P. de C.)

każdy Polak we Francji złożył na ten cel conajmniej 1-dniowy zarobek w miesiącu.

Rozpoczęto ochotniczy zaciąg do Armii Polskiej we Francji, o której powstaniu chodziły narazie niesprawdzone wieści.

Z radością i utęsknieniem oczekiwano dnia i godziny wezwania i wyjazdu do Wojska Polskiego.

Oczekiwano dość długo, bo dopiero w połowie września nadeszły pierwsze

społeczeństwa polskiego i francuskiego. Często padały okrzyki: „Vive la Pologne”, „Vive la France”.

Płynęły dumne melodie „Mazurka Dąbrowskiego”, „Marsylianki” i „Roty”.

Redakcja „Żołnierza” oczekuje z Obozu Ćwiczeń Armii Polskiej we Francji artykułów i listów, a w szczególności bogatego repertuaru humoru na pocieszenie cywilów, którzy mają kwaśne miny, bo nie otrzymali jeszcze rozkazu wyjazdu do Obozu.

Warszawa

W pierwszych dniach września radio niemieckie ogłosiło triumfalny komunikat, że Warszawa została zdobyta. Wiadomość ta została podana po to, aby osłabić ducha obronnego armii polskiej, która z coraz większą zaciętkością, stawiała opór przeważającym siłom wroga, aby wszystkim Polakom powiedzieć, że dalsza walka jest bezskuteczna i niepotrzebna, bo przecież serce kraju jest w ręku nieprzyjaciela.

Rzeczywistość jednak przedstawiała się inaczej. W dniu, gdy spikerzy stacji radiowych niemieckich a zwłaszcza nikczemny głos stacji wrocławskiej, ogłaszał zajęcie stolicy, pierwsze kolumny nieprzyjacielskie zbliżyły się dopiero do miasta. Ale miasto nie było bezbronne.

Od pierwszego dnia wojny cała ludność pracowała nad przygotowaniem umocnień i fortyfikacji. Na szerokich płaszczynach okalających miasto, na płaszczynach tak łatwo — zda się dostępnych dla czołgów nieprzyjacielskich powstały okopy i zasieki przeciwpancerne. A większe bodaj znaczenie od owych przygotowań obronnych miało silne postanowienie obrońców miasta, postanowienie walki do upadłego. Żołnierz, który stał na stanowisku na szanцах podmiejskich wiedział, że za nim bije jedno wielkie potężne serce stolicy, wiedział, że ci wszyscy, którzy zostali w mieście ożywieni są jedną myślą, jednym postanowieniem obrony do ostatnich sił.

Pierwszy atak Niemców na Warszawę został odparty. Nieprzyjaciel ponosił wielkie straty i zmuszony był wycofać się z pod miasta, zostawiając wielu jeńców i wiele materiału wojennego.

Z tym większą nienawiścią oczy niemieckie spoglądały gdzieś zdaleka z brzegów Wisły na rysujące się w oddali kontury miasta. Nikczemny barbarzyńca, który nie zdołał za pierwszym natarciem opanować Warszawy wpadł w coraz większą wściekłość na widok dalekich pięknych gmachów, wznoszonych po przez stulecie ręką i wysiłkiem Polaków. Generałowie niemieccy, którzy wyobrazali sobie łatwy tryumf i czekali na wygodne kwatery we wspaniałych pałacach Warszawy widzieli tylko dalekie zarysy wież,

miasta nie dostępnego dla buta niemieckiego.

Nieuleczalny wariat, wódz dzisiejszych Niemiec, który myślał, że za kilka dni będzie mógł przyjmować hołdy swoich służalców w murach zamku królewskiego, tak, jak przyjmował ich w Wiedniu i Pradze, pienieł się z wściekłości i ponaglał swych generałów do coraz nowych wysiłków.

Niemcy otrzymują nowe posiłki; zdobywając krok za krokiem zbliżyli się do miasta. Walki toczą się już na Pradze, Grochowie, Saskiej Kępie, Mokotowie i na Woli. Zdobycie każdego domu, kosztuje wroga wiele, ciężkich ofiar. Nad bohaterским miastem latają nieustannie niemieckie bombowce siejąc śmierć i zniszczenie. Warszawa broni się; w czasie walk nad samym tylko miastem stracono 106 samolotów niemieckich.

Olbrzymie czołgi niemieckie druzgocą małe domy przedmieść ale wróg nie może z triumfować. Kupy gruzów, rozwaliska domów, służą jako barykady, jako szançe na których załamują się wściekle ataki wroga.

Wtedy Niemcy postanawiają niszczyć miasto z zimnym okrucieństwem. Na szerokich płaszczynach skąd roztacza się wspaniały widok na miasto ustawiają ciężkie działa. To czego nie zdołały zniszczyć bomby samolotów, niszczą teraz pociski armatnie. W ślepej wściekłości do wszystkiego co polskie, nieprzyjaciel wybiera najwspanialsze gmachy i pamiątki kultury. Pierwszą ofiarą bombardowania pada zamek królewski i katedra św. Jana, zniszczona w czasie nabożeństwa, potem Muzeum Narodowe, pałac belwederski, muzeum Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. Olbrzymi drapacz chmur wybudowany ostatnio przy placu Napoleona został zniszczony i zawalając się przygniótł okoliczne domy.

Niemcy boją się otwartej walki z żołnierzem polskim, któremu nie mogą dorównać, wołą mordować ludność cywilną, aby w ten sposób osłabić ducha obronnego.

Piękne dzielnice miasta, wybudowane w ostatnich czasach, domy Żoliborza i Mokotowa, zmieniają się w ruiny. Ale gdy tylko wróg dumny ze swego dzieła zniszczenia próbuje nowych ata-

ków martwe zda się zwaliska stolicy ożywiają się. Żołnierz polski ukryty wśród rumowisk, gdzieś w zachowanych po bombardowaniu piwnicach, w dołach wybitych przez wybuchy pocisków czuwa stale, by w potrzebnej chwili własną pierśią odeprzeć barbarzyńcę, by zadać mu ciężkie straty.

Stacja radiowa zburzona przez pociski niemieckie dawno przestała działać; na fali warszawskiej nadawane są przez Niemców coraz nowe kłamliwe wiadomości, słowa obłudy i wyrazy niby litości nad miastem. A przecież istnieje jeszcze mała stacja krótkofalowa, która co wieczór nadaje swoje komunikaty słuchane z podziwem przez cały świat. Warszawa broni się stale. Odcięta od reszty kraju otoczona ze wszystkich stron, bez żadnej nadziei odsieczy, Warszawa, broni się pod wodzą swego prezydenta Starzyńskiego.

Wreszcie po dwóch tygodniach nieustannej walki, gdy w wielkim milionowym mieście zabrakło żywności,

Tekst meldunku

złożonego przez p. Józefa Szymanowskiego — prezesa Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego za pośrednictwem Radiostacji w Lille w dniu 27 września 1939 roku o godz. 20-ej.

Panie Majorze Starzyński
prezydencie bohaterskiej Warszawy!

W imieniu Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, reprezentującego półmilionowe wychodźstwo polskie we Francji, za Twoim Panie Prezydencie pośrednictwem, zasylam bohaterskim obrońcom Warszawy braterskie pozdrowienia i żołnierski meldunek.

Dumni jesteśmy z przynależności do Narodu i Państwa Polskiego, które musi być wielkie, wolne i niepodległe. Dumni jesteśmy z prowadzonej przez Was bohaterskiej walki z barbarzyńskimi najeźdźcami o wolność i honor Narodu Polskiego.

Myślą i sercem jesteśmy w Ojczyźnie.

Formujemy wielką Armię Polską we Francji, która pomści krzywdę, wyrażoną Rzeczypospolitą i walczyć będzie, aż do ostatecznego zwycięstwa.

Waszym bohaterstwem tworzą

gdy zabrakło wody, ponieważ wodociągi zostały zniszczone, gdy większość gmachów została zburzona, a nad miastem świeciła olbrzymia luna pożarów, miasto musiałoby kapitulować.

Niemiecy bandyci po wkroczeniu do miasta mogą oglądać tylko swoje dzieło zniszczenia i dzieło zbrodni. Warszawa — ośrodek kultury polskiej ośrodek myśli i nauki, leży w gruzach.

Po zwycięskiej wojnie odbudujemy naszą stolicę jeszcze piękniejszą. Po wojnie znów powstaną piękne gmachy, pojawią się znów kwietniki, aleje, odżyje bohaterskie miasto. Siły twórcze narodu polskiego są wielkie i żadna zbrodnia choćby najkrwawsza nie zdoła ich zniszczyć.

A naszym obowiązkiem, świętym obowiązkiem żołnierza polskiego jest pomszczenie naszej drogiej stolicy. Biorąc przykład z bohaterskich obrońców Warszawy stajemy do walki z wrogiem.

Tadeusz Nowy.

nieśmiertelną, wielką i zwycięską Polskę, Waszym bohaterstwem postanowiliśmy dla nas i całego cywilizowane-



Prezydent m. Warszawy mjr. STARZYŃSKI

go świata drogowskaz walki z brunatnymi i czerwonymi barbarzyńcami aż do zwycięstwa.

Do dyspozycji Ojczyźnie półmilionowe wychodźstwo polskie we Francji oddaje swe mienie i krew.

Na nasz żołnierski meldunek z utęsknieniem będziemy oczekiwali Twojej, Panie Prezydencie bohaterskiej Warszawy — odpowiedzi.

WARSZAWIANKA

(Słowa K. Delavigne.—Melodia Karpińskiego z r. 1830.)

O to dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był,
W gwiazdę Polski Orzeł Biały,
Patrząc lot swój w niebo wzbił
A nadzieją podniecany,
Wola na nas z górnych stron:
Powstań, Polsko, skrusz kajdany,
Dziś Twój triumf albo zgon, albo zgon,
Hej, kto Polak na bagnety!

Żyj swobodo, Polsko żyj!
Takiem hasłem cnej podniety
Trąbo nasza, wrogom grzmij!
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

Na koń — wola kozak mściwy —
Karcié bunty polskich rot,
Bez Balkanów są ich niwy,
Wszystko ieden zmiecie lot!
Stój! Za balkan pierś ta stanie, —
Car wasz marzy płonny łup, —
Z wrogów naszych nie zostanie
Na tej ziemi — chyba trup!
Hej! kto Polak na bagnety itd.

Droga Polsko! Dzieci twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje
Więczył Kremlin, Tybr i Nil. *)
Lat dwadzieścia nasze męże
Los po obcych ziemiach siał, —
Dziś, o Matko, kto poleże,
Na twem łonie będzie spał.
Hej! kto Polak na bagnety itd.

Wy przynajmniej, coście legli
W obcych krajach za kraj swój,
Bracia nasi z grobów zbiegli,
Błogosławcie bratni bój!
Lub zwyciężym, — lub gotowi
Z trupów naszych tamtę wzniesić,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Bo chce światu pęta nieść.
Hej! kto Polak na bagnety itd.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej, dzieci, w gęsty szyk!

*) W miejscach tych okrywał się sławą bojową żołnierz polski, walczący pod rozkazami cesarza Napoleona.

Wiedzie hufce wolność, chwała,
Triumf błyska w ostrzu pik!
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie,
Kto umiera, wolnym już!
Hej! kto Polak na bagnety itd.

Z polskich dziejów i legend bojowych

SŁOWO WSTĘPNE

Dział, który tu dzisiaj zapoczątkowujemy ma na celu nawiązanie żywej nici z wojskową tradycją polską tak bliższych jak i dalszych czasów.

Prawdziwie mocna i trwała postawa duchowa możliwą jest tylko tam, gdzie jest głębokie i żywe poczucie ciągłości dziejowej: naród jest nieśmiertelny, naród trwa. W ciągłości tej buduje swą wielkość.

Stąd wypływa konieczność utrzymania łączności z przeszłością, konieczność obcowania z naszymi wielkimi mężami czynu, ażeby współczesne bohaterstwo było również postępowaniem w dziejowym rozwoju.

W tradycji narodowej znajdziemy typ żołnierza polskiego, który i w nas powinien się wyrobić i pogłębić, ażeby obecny czyn polski był pozytywnym wkładem na większą przyszłość ojczyzny, aby stał się ważkim ciężarem na szalach tworzących się dziejów.

W rycerskiej naszej legendzie znajdziemy też pokrzepienie dla serc, hart dla woli, światło dla myśli, zrozumienie głębsze tego czynu.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek bliską nam jest postać wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego i jego zmagania się losem.

Do niego się więc najprzód zwracamy.

Wacław GÓDLEWSKI.

Dusza Polski jest nieugięta

Rozwijające się przed naszymi oczami wypadki są tak nagłe i tak pełne daleko idących skutków, że trudno je już teraz systematycznie ująć dla oceny.

Rozważać je przecież należy i to je-

dnocześnie pod kątem widzenia ogólnym i polskim.

W życiu narodów bywa tak samo jak w przeznaczaniu poszczególnych jednostek. Gdy wyrokiem losu człowiek jakiś wezwany został do spełnie-

nia wielkiego zadania, życie jego wychodzi z łożyska przeciętności. Im wyższe jest powołanie, tym mozolniejszy trud, tym wyższe wewnętrzne i zewnętrzne zmaganie się.

Polsce przypadła w udziale niezwykła misja. Postawiona na skrajnym posterunku cywilizowanego świata, na otwartym zewsząd polu ma ona bronić przed zakusami barbarzyństwa najcenniejsze skarby ludzkości, wykwit kultury chrześcijańskiej, wolności i prawo narodów, honor i poszanowanie człowieka. Polska, tej służbie, która jej dostojność stanowi nie sprzeniewierzyła się nigdy.

I teraz gdy rozpoczęła się olbrzymia rozgrywka pomiędzy największymi potęgami Europy o nowy porządek świata, o to czy prawo i słusność, czy też gwałt, zdrada, podstęp i zbrodnia silniejszego mają przewodzić, Polska rzuciła cały swój ciężar na szalę sprawiedliwości. Dokonała zaś tego z taką mocą ducha, z taką siłą ramienia, takim zdecydowaniem i wielkością, iż wszystko co jest najlepszego, co jest jeszcze szlachetnego, uczciwego i prawnego w ludzkości skłoniło przed nią czoła w podziwie, a ze czcią głęboką i uwielbieniem. Nawet wróg zaskoczony zdumiał się i wściekł.

Powszechny głos opinii przyznaje, że zapisuje się obecnie jedna z najświetniejszych kart naszych dziejów, jeśli wręcz nie najchwalebniejsza.

Historia i legenda przejęły już na wieczność dla pamięci i zbudowania potomnych obronę Westerplatte i Helu, niesłychany heroizm Warszawy bohaterstwo wojska polskiego pod Kutnem, Łodzią, Radomiem, nad Bugiem i Narwią, nad Sanem i we Lwowie.

Kilka miesięcy temu Minister Beck przypomniał zmaterializowanemu światu, że są wartości dla których należy poświęcić, bez wahania własny spokój, dobrobyt, krew nawet życie. Jasnym jest, iż żeby się odważyć na wykonanie podobnego nakazu etycznego (moralnego) potrzeba wyjątkowej mocy wewnętrznej, odwagi i wiary.

Polacy się na to wazyli. Wiekopomnym swym czynem wrześnieowym teoretyczną prawdę przemienili w rzeczywistość. Tego nigdy i nic już zatrzcć nie zdoła.

Zwątlące i osłabłe narody które od szeregu lat widziały tylko zdrady i tchórzowskie kapitulacje zobaczyły naraz prawdziwie dostojną wielkość, poczuli, że dzięki Polsce poziom etyczny

naszego wieku się wzniósł. Takie jest nasze pierwsze niezaprzeczalne i niezniszczalne zwycięstwo nad germanizmem i bolszewią, które nas krzepić, dumą i wiarą w Polsce przepoić powinno. We wrześnieowym czynie jest przecież coś więcej jeszcze niż tryumf moralny.

Obok poświęcenia i ofiarności społeczeństwa, obok jego opanowania i karności ujawniła się także **wyjątkowa jakość żołnierzy i wodzów.**

Pomimo nagłego ataku i materialnej przewagi we wszystkich dziedzinach Niemcy nie zdołali zdeorganizować polskiej armii ani złamać jej oporu: musieli się odwołać do pomocy moskiewskiej. Ponieśli zaś straty duże i bardzo dotkliwe. Do walki z zachodem stają nadłamani.

Otóż jeśli zważymy, że Polska ma za sobą tylko niepełny 20-letni okres państwowego, niezależnego bytu i organizacyjnej pracy, taka obrona jest dowodem jej znaczenia międzynarodowego, świadectwem także jak bezcenne ma ona w sobie wartości i olbrzymie możliwości. To też wojna która się teraz rozpętała jest wojną o przyszłą potęgę Polski o jej definitywne, nieodwołalne stanowisko w Europie.

Żeby Polska swą wyższą misję mogła skutecznie pełnić musi mieć po temu odpowiednie środki i ubezpieczenia. Tak też myśleć zaczyna coraz to szerszy odłam ludzi poważnych w „Holdzie Polsce” podpisanym przez najwybitniejszych pisarzy i uczonych francuskich znajdujemy taki ustęp:

„Ils rappellent que la mise en oeuvre de tous les moyens propres à assurer une Pologne puissante est indispensable à l'avenir de l'Europe.”

Jeżeli nasza wytrwałość i wiara w siebie będą na miarę Kutna i Warszawy, niezłomnym będzie nasze zwycięstwo.

Dusza Polski jest nieugięta.

W. Godlewski.

Polak, który uchyla się od płacenia podatku narodowego sam się wykreśla z wielkiej rodziny Narodu Polskiego, walczącego o wyzwolenie Ziemi Rzeczypospolitej Polskiej z pod okupacji barbarzyńskich sił hitlerowsko - mongolskich.

Składajcie na Fundusz Obrony Narodowej!

Przemówienie Marszałka Focha,

wyłoszone w odpowiedzi na przemówienie Prezesa Rady Min. Gen. Sikorskiego w dniu 3-go maja 1923 roku

„Dziękuję Panu, Panie Premierze, za te życzliwe i szlachetne słowa z którymi zechciał Pan zwrócić się do mnie. Dźwięczą w nich tak bardzo dla mnie cenne a osobiście mi przyjazne uczucia Pańskie. Dźwięczą jednak przede wszystkim tony zasadnicze. I ino dziw, gdyż wydarzenia, których byliśmy świadkami, przerastają, zaprawdę, siły wszystkich jednostek. Wynikły one z działania potężniejszych od ludzi czynników, które powinniśmy poznać w celu lepszego ich użytkowania. I czyż dzieje Polski zresztą nie wskazują nam, i to w sposób jaskrawy, roli i wpływu tych samych sił?

Gdy bowiem w wieku XVIII Polska musiała się poddać trzykrotnie, gdy została podzieloną przez trzy mocarstwa, o ustroju czysto monarchicznym, gdy Orzeł Biały uległ spiskowi trzech Czarnych, gdy Państwo zwyciężone zniknęło i gdy ojczyzna wasza została rozdarta — czyż Naród Polski nie ostał się w sposób największego podziwu godny? Czyż nie rozprzestrzenił

Przysięga

Choćby nas wrogi opadły jak sępy,
chciwymi pazurami pochwyciwszy łup,
choćby nam ciała w krwawe dary strzępy,
w pierś naszą krzywy zatapiając dziób,
z krwią wypełnionej dźwigniemy się jamy:

W y t r w a m y !

Choćby nas klątwą bólu i szaleństwem
nieprześlągany w gniewie ścigał Bóg,
choćby po serce, drgające męczeństwem,
w pierś naszą worał się przeznaczeń pług,
ze strasznych duchów o sądy wołaniem:

P o w s t a n i e m !

Choćby w nas los piorunów cisnął tysiąc
i w wiekuiistą nas pograżył noc,
choćby nam duszy przyszło się wyprzysięć
i z śmiertelnymi się potęgi sprząć,
upiory ognia, i zemsty olbrzymy:

W r ó c i m y !

Józef Mirski.

się i rozmnożył nietylko w Europie, ale i w obydwu Amerykach, wprawiając w zdumienie świat swą żywotnością, swym rozwojem intelektualnym. swym przywiązaniem niewzruszalnym do idei narodowej i wiary?

Wreszcie nadszedł dzień, w którym ciemność, przez swą bezgraniczną samowolę, przez swą moralność, pozbawioną jakichkolwiek hamulców, według której siła uświęca wszelkie zbrodnie, przyspieszył wiekuiiste dzieło sprawiedliwości.

W dniu tym synowie Polski zbiegli się ze wszystkich stron świata pod sztandary wolności, aby upomnieć się o swoje prawa i wygrać w obliczu ludów cywilizowanych sprawę swej ojczyzny. Zwyciężyły wówczas walory moralne narodu, który umiał przetrwać długi okres niewoli, odniósł triumf siły, które w dobie dzisiejszej więcej ważą na szali losów, aniżeli sama tylko potęga materialna. Jakże pouczająca była przy tym klęska, która poraziła ciemność Polski. Poucza nas o tym historia dnia wczorajszego, historia zwycięskiego obalenia potencji, które dokonały swego czasu jej rozbiorców.

A więc przede wszystkim zawieszenie broni na Wschodzie i obalony przez nas pokój brzeski, który wykazał, że ani olbrzymie obszary, ani niewyczerpane zasoby nie stanowią jeszcze o siłę mocarstwa, o ile nie dysponuje ono mocnymi podstawami moralnymi.

Przyszło później zawieszenie broni w Rethondes i Traktat Wersalski, w których ujrzeliśmy wczorajszego zwycięzcę w roli zwyciężonego. Nowy to dla nas dowód, że w walkach ludów najlepsze nawet przygotowanie i najpotężniejsza organizacja wojskowa, jaka kiedykolwiek istniała, nawet oparta na wysoko stojącej nauce i pierwszorzędnym zespoleniu sił przemyślnego, nie jest w stanie zapewnić obecnie zwycięstwa, jeżeliby się ono

miało dokonać kosztem sprawiedliwości i wolności.

Albowiem w naszej epoce, epoce cywilizacji moralnej, gdy ludzkość coraz mocniej domaga się prawdziwie chrześcijańskiego porządku rzeczy, możliwe jest trwałe, istotne zwycięstwo jedynie w oparciu o niewzruszalne podstawy ogólnie - ludzkiego ideału. Ponieważ, w gruncie rzeczy, pokój nie został jeszcze osiągnięty, ponieważ walka obecna, choć nie tak mordercza, niemniej jest zacieklą, czyż nie powinniśmy nadal apelować do tych samych cnót, które zapewniły nam sukces w ostatniej wojnie, do czujności, energii, ofiarności wszystkich złączonych w powszechnym zjednoczeniu, by wyjaśniał ostateczny tryumf, zapewniający naszym krajom, solidarnym w swym wysiłku, pomyślny rozwój w przyszłości i należną im wielkość?

Pozwólcie, aby słowa te wypowiedział u stóp bohaterskiego Marszałka Francji, poległego przed stu laty pod Lipskiem za wolność swego umiłowanego kraju, ten, którego zechcieliśmy dziś uczynić Marszałkiem Polski.

Wydaje mi się jednak — Panie Pre-

mierze — że niepotrzebnie rozprawiam tu z Panem o dyrektywach na przyszłość. Czyż bowiem nie poznał Pan drogi zwycięstwa lepiej niż ktokolwiek inny, wówczas, gdy w pamiętnym roku 1920 prowadził Pan, mimo tak wielkich trudności, piątą armię w niepomaganym rozpedzie naprzód i gdy zdobywał Pan nieco później Dubno, Równo, Łuck?

W patriotycznie usposobionej Polsce zagadnienia narodowe pokoju nie zamieniają się w czcze dyskusje teoretyczne, lecz są z natury rzeczy rozwiązywane w płaszczyźnie pozytywnych faktów, oraz w płaszczyźnie postępu rozwoju etycznego i gospodarczego.

Czyż okoliczność, iż kierownictwo tymi sprawami spoczywa w Pańskich wypróbowanych rękach, nie jest dostateczną gwarancją powodzenia? Nie wątpię i nie wątpię o tym ani na chwilę. Myśląc zaś o stosunkach, które nas łączą, a o których tak wymownie mówił Pan przed chwilą, pragnąłbym, aby Polska nie wątpiła nigdy, że znajdzie zawsze Francję przy swoim boku, w każdej sprawie, mającej na celu pokój lub obronę jej wolności.

Zdzisław DĘBICKI.

Przysięga żołnierska

*Tobie, Ojczyzno miła,
Wszystkich sił moich siła
I serca mego krew
Na twój najpierwszy zew.*

*W pokoju — moja praca
Niech szczęście Twe wzbogaca,
Dostatek mnoży Twój
Przez ramion moich znój.*

*W czas wojny zasię krwawej
Niech wawrzyn zrywa sławy
Mój miecz w bitewnym dymie,
W Twe nieśmiertelne imię.*

*Gdzie wre najsroźszy bóg,
Niech święty sztandar Twój
Z królewską dumą stoi
W prawicy krzepkiej mojej...*

*Niech w szale wielkiej bitwy,
Głos płynie mej modlitwy*

*Za całość Twoich granic,
Których nie oddam za nic.*

*W zwycięstwa idąc zorze,
Oręż niech nie złożę,
Póki mi nie da Bóg
Ujrzeć jak ginie wróg.*

*Na świętość ojców prochów,
Gdzie kości dziadów drzemią,
Na Wolę i na Grochów,
Ślubuję Tobie, ziemo.*

*Ślubuję Ci, Ojczyzno,
Że wszystko, co krwawizną
Zdobyłaś dawnych lat,
Nie ujdzie moich czat.*

*Że we dnie, jak i w nocy,
Ustrzegę od przemocy
Kady Twych granic słup,
Póki nie zejdem w grób.*

NA BRON

(Wspomnienie)

W marcu 1905 roku, w grupie spisowców, której przewodnikiem był Józef Piłsudski, powzięty został zamiar tworzenia wojska polskiego. Nawet w obozie najbliższym projekt ten poczytywany był za echo minionych lat, za istne somnium vigilantium, za jakiś werset przebrzmiały ponurej romantyków poezji, który się śni epigonom.

W małej izdebce, na piętrze wili „Jordanówki”, w Zakopanem, Józef Piłsudski zażądał ode mnie, bym wraz z kilkoma osobami podpisał odezwę, wzywającą cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla armii, której zawiązki będą tworzone, i bym udał się osobiście do Stanisława Wyspiańskiego i przekonał go o konieczności podpisania się również. Oprócz niego mieli położyć swe podpisy dwaj uczestnicy powstania sześćdziesiątego trzeciego roku: Bolesław Limanowski i Karol Lewakowski, wreszcie Józef Piłsudski, organizator przyszłej armii polskiej i propagator idei walki zbrojnej.

W parę dni później udałem się do Krakowa dla widzenia się ze Stanisławem Wyspiańskim. Raz tylko w życiu zetknąłem się był poprzednio z podwawelskim poetą, gdy w przejeździe przez Kraków złożyłem mu wyrazy swego hołdu. To też, gdy zmierzał ulicą Krowoderską do jego mieszkania, skąd poza prób nie wychodził wskutek ciężkiej choroby; gdy myślał, że mam wzywać do czynu tego człowieka, tak słabego, obarczonego liczną rodziną; artystę, który chwytą umykające, ostatnie duszy widziadła, czułem niezmiernie ciężar swego posłannictwa. Cóż mogło być przykrzejszego nad taką misję?

Wstępując na schody owego domu, przystawałem, po prostu nie mając sił iść wyżej, — a znalazłszy się przed drzwiami i słuchając gwaru małych dzieci śmiechu ich i płaczu, dochodzących z wnętrza, nie mogłem długo udźwignąć ręki, żeby ją położyć na klawce. Miałem za chwilę powoływać do walki tego wizjonera, niemal kończącego życie, kazać mu wyjść z domu,

stawać w szeregu, gdy nie może ścian swej ogrzanej izby opuścić, — może go pozbawić dachu nad głową, może go skazać na więzienie, może na wygnanie. Wiedziałem przecie, w jakim żyję czasie, co mię otacza, co czuje cała „miarodajna”, nade wszystko krakowska, spoleczność, co powie o zamierzonej odezwie, jakie żywi uczucia względem ludzi, którzy armię polską tworzyć zamierzali. Byłem wówczas, slaniając się po owych schodach, stojąc u tamtych drzwi, dodał każdą ofiarę za zwolnienie mię od tej misji. Ale nie mogłem udzielić sobie tego zwolnienia.

Zakołatałem do drzwi i byłem wpuszczony do pokoju artysty. Była to duża, narożna izba, malowana niebieskimi kolorami, z oknami, przez które widać było w dali kopiec Kościuszki, — gdzie pracował „patrząc na kurhan w silnej mgle — za szybą”. Na środku stał długi stół, zarzucony papierami. Przed stołem „siedzisko” poety i kilka krzeseł. Zająwszy miejsce po drugiej stronie stołu, słuchałem pytań o rozmaite drobne i potoczne osobiste sprawy, rzeczy i pisaniny. W trakcie tego gospodarz wciąż nabijał tytoń w blaszaną maszynkę i napełniał nim tutki papierosowe. Gdy mię częstował papierosem, razem z odmową palenia musiałem odrzucić potoczną, towarzyską rozmowę i zacząć spełniać swą twardą misję. Zacząłem mówić, z czym i po co przychodzę. Poeta robił spokojnie swe papierosy, słuchając pilnie, cierpliwie, a bez żadnego wzruszenia, mej przemowy. Widząc tę jego obojętność, zacząłem mówić ostrzej, twardziej, bezwzględniej i namiętniej. W momencie pewnym przestał wreszcie zajmować się papierosami, odsunął maszynkę i tytoń, oparł się plecami o swe krzesło i podniósł na mnie oczy. Były to źrenice przezroczyście, zimne, zawzięte, niemal nienawistne. Długo mi się tak przypatrywał — i wglądał w oczy, nie mówiąc ani słowa. Wreszcie przesunął sobie arkusz żółtego papieru ze stosu, który leżał na stole, i zaczął pisać: coś jakby podanie czy prośbę. Myślałem, że zlekceważył

to, co mówiłem, zajął się swymi sprawami.

Wreszcie widząc, że to pisanie trwa zbyt długo, zapytałem, co myśli o mojej propozycji.

— Wnoszę właśnie prośbę o dymisję.

— Jaką dymisję?

— Z Akademii Sztuk Pięknych, gdzie jestem profesorem.

— Dlaczego?

— Nie mogę przecie podpisywać odezwy, wzywającej do składek na broń, więc do powstania, i zostać nadal urzędnikiem uczelni, która jest pod zarządem austriackiego ministerium oświaty.

Tak, to było logiczne. Zdałem sobie sprawę z następstw mej propozycji. Oto były pierwsze. Za tym miały pójść inne: przykrości, sprzeciwy, nagany, szykany, prześladowania, uderzenia, klęski.

Skończywszy pisać swą prośbę, poeta wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju dookoła stołu, szybko, coraz szybciej, w zamyśleniu, jakby o mojej obecności nie wiedział, czy zapomniał. Chodził tak i chodził, patrząc w ziemię. Nagle przystanął i mówił:

— A więc daję: te jedenaście obrazów, które mam na wystawie w Warszawie. Są to widoki kopca Kościuszki z tego okna. Jest ich jedenaście. Nie wiem, ile to może przynieść. Niech ci panowie postarają się, żeby drogo sprzedać. Niech sprawdzą!

Zauważyłem, że jeszcze przecież sprawa odezwy nie jest przeprowadzona, a więc ja nic nie mogę przyjmować.

— Tak, pewnie. Ale daję także... przeznaczam... Może pan to tym ludziom przedłożyć. Zrobiłem rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wykonam teraz z tego rysunku litografię. Zaraz to zrobię. Odbiję na swój koszt tę litografię w stu tysiącach egzemplarzy. To daruję tym ludziom. Jeżeli sprzedać sto tysięcy tej litografii po guldynie czy po rublu, będą już mieli sto tysięcy. A Matka Boska w każdej chałupie, w każdym rzemieślniczym warsztacie...

Potem dodał ciszej:

— Niech Matka Boska ten uniwersał...

Uśmiechną się cichym, prawie wstydliwymi oczami, jakby się zachłysłą od usprawiedliwienia z wiadomego mi grzechu literatury w tym dziele surowym i bezlitośnie twardym, które mu narzuciłem. Gdy się puścił znowu w

swą szybką wędrówkę po pokoju, w zamyśleniu, co jeszcze ma i co powinien dać, uczulem nieznośny żal, żem tu przyszedł.

Chciałem cofnąć wszystko i wyjść. Było mi żal tego człowieka, który, zdawało się, rozmyśla, co jeszcze posiada, co może mieć, a gotów jest złożyć w ofierze, jak to Kraszewski pisał o ludziach sześćdziesiątego trzeciego roku, wszystko „do ostatniej koszuli i do ostatniego dziecięcia”. Wtedy on zatrzymał się i mówił:

— Właśnie, to ja już napisałem taką odezwę, taki uniwersał... Jest to ten Hymn...

Podsunął mi pierwsze odbicie, na wielkim, twardym arkuszu — Hymn Veni Creator, Narodu śpiew...

*Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
Byś myśli godne wzbudził w nas,
Ku tobie wnosim wzrok i słuch...*

Gdy zacząłem czytać ten nieznan mi utwór, dorzucił:

— Może pan weźmie to na pamiątkę. Jest to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, bo nie ma nawet rękopisu. Może ci ludzie zechcą podpisać się także pod tym.

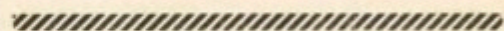
Podziękowałem za podarunek i chciałem już wyjść. Zatrzymał moją rękę i wskazał mi z radosnym uśmiechem zakończenie:

*Zestąp Światłości w zmysłów mrok,
Dobądź serc naszych zapał z łon,
By człowiek przemógł cielska trok
I mocem wzniosł się w męski ton,
Odwołaj wroga z naszych dróg...*

Zwól z wiarą wieków podjąć Czyn.

Nazajutrz Józef Piłsudski z dwoma towarzyszymi zakolał do drzwi cichej pracowni Stanisława Wyspiańskiego.

Stefan Żeromski.



Czy pamiętacie o tym, że każdy Polak we Francji składa miesięcznie conajmniej jednodniowy zarobek na F.O.N.?

Wszystkie zebrane sumy — Polski Centralny Komitet Obywatelski — wpłaca na Skarb Narodowy Wojska Polskiego.



Polacy w służbie Francji za Ancien regime'u

Z dziejów żołnierza polskiego we Francji

Przywykliśmy wszyscy uważać za rzecz normalną, że związki wojskowe Polski i Francji datują od czasów napoleońskich. O legionach polskich Dąbrowskiego, o księciu Józefie Poniatowskim, Zajączku, Kniaziewicz, Wysockim, Niegolewskim wiemy wszyscy coś, jedni mniej, drudzy więcej, lecz rzadko kto z nas wie coś o Polakach w armiach francuskich za „ancien regime'u” i podczas wielkiej rewolucji, a wiadomo, że nigdzie nie brakło Polaków tam, gdzie toczyła się walka o wolność. Nasze sztandary nosiły ten napis, który trzebaby i dziś umieścić: **Za naszą i waszą wolność!** Wprawdzie hasło to odnosi się szczególnie do Rosjan, których chciano wyzwolić z pod tyranii carów, lecz i do dalszych krajów biegli Polacy, gdziekolwiek bój wrzał z tyranją. Kościuszko walczył o wolność Ameryki a Łazowski chlubnie zapisał się w dziejach wielkiej rewolucji francuskiej, bo jak mówi stara piosenka, którą chłopcem słyszałem w domu rodzinnym:

„(Polak) wolnością żyje, do wolności wzdycha,
Bez niej jak kwiatek bez rosy usycha.”

Wielu Polaków walczyło za wolność Francji w szeregach wielkiej rewolucji, dziś jednak wspomnę tych, którzy służyli w armiach francuskich przed wielką rewolucją, a było ich, jak zobaczymy, niemało.

Mimo odległości dzielącej Polskę od Francji, mimo bardzo uciążliwych warunków komunikacji nie brakło ludzi, którzy już w wieku XVI. odbywali służbę wojskową we Francji. Nie wiodła ich chęć zysku, bo byli to ludzie bogaci i niezależni, lecz żądza sławy i pragnienie poznania Francji, z którą Polska zawsze była związana więzami kultury zachodniej, łacińskiej.

Pierwszym Polakiem, który walczył pod sztandarami Francji, był Stanisław Łaski. Mówić, że był on pierwszym, jest właściwie wielką niedokładnością, bo przed nim było już wielu innych, lecz milczą o nich kroniki i stąd nie pewnego o nich nie wiemy, o Łaskim zaś posiadamy pewne już zupełne i gruntowne wiadomości.

Z rękopisów Muzeum Wileńskiego dowiadujemy się, że walczył on pod

Franciszkiem I. i brał udział w bitwie pod Pawią, gdzie ocalił życie królowi. Zraniony i wzięty tamże do niewoli, został później wykupiony i powrócił do Francji, by ofiarować swe służby królowej regentce Sabaudzkiej, która wysłała go do cesarza Karola V. w sprawie wykupu króla, który, jak wiadomo, popadł także w niewolę razem z Łaskim.

Później był posłem dworu francuskiego do Węgier i brał udział w powtórznej wyprawie Franciszka I. przeciw Karolowi V. Dopiero po tej drugiej wyprawie powrócił do Polski, gdzie został obdarowany wysokimi godnościami przez króla, który umiał należycie ocenić jego doświadczenie nabyte zagranicą.

Za panowania Henryka III. i IV. niemałej sławy zażywał we Francji Bartłomiej Nowodworski, który spędził tamże 17 lat swego życia i brał udział we wszystkich wyprawach króla Henryka III. przeciw Henrykowi Nawary. Było to w latach 1582—1599.

Odnaczył się wielką walecznością i był kilkakrotnie ranny. Król cenił go bardzo i nie szczędził mu pochwał. Toż samo i jego następca Henryk IV. Mimo wysokich stopni wojskowych we Francji Nowodworski udał się na Maltę, gdzie został rycerzem maltańskim. Dziś jest to czczy tytuł, wtenczas był zawrotną godnością, której powszechnie zazdroszczono. Król Henryk IV. nie chciał go puścić od siebie, a później jeszcze interesował się jego losami i wypytywał o niego.

Jak widzimy nie brakło Polaków w wojsku francuskim już w XVI wieku, lecz były to wypadki odosobnione. Dopiero za Ludwików XIII. i XIV. widzimy całe oddziały polskie we Francji. Kto by się chciał o tym przekonać, niech czyta Désormeaux: *L'Histoire du Prince Condé*. W opisie bitwy pod Ypres czytamy słowa następujące:

„L'action héroïque d'un régiment polonais en accelera la conquete (d'Ypres). Ce régiment, qui servait à l'attaque de Grammont, passe le fossé de la demi-lune en plein jour et à la nage, coupe à coups de hache les palissades de la coutrescerpe, prend

et tue tous ceux qui la défendent, et s'y établit à la vue et sous le feu prodigieux de la garnison."

Oddział ten, o którym mowa, był zwerbowany w Polsce przez Krzysztofa Przyjemskiego, późniejszego generała artylerii w Polsce.

Jak wielka musiała być liczba Polaków biorących udział w walkach w armiach francuskich, wynika choćby z tego, że jest o nich dużo wzmianek w ówczesnej literaturze francuskiej. Dla nas, którzy mieszkamy we Francji, ciekawą i cenną jest wzmianka, jaką znajdujemy u Jana, Franciszka Sarra-sina w: „Ode sur la bataille de Lens”. Mało kto wie bowiem, że pod tym miastem odbyła się w roku 1648 bitwa. Oto, co mówi się tam o Polakach:

Avec ce grand capitaine,
Nos plus braves combattans
Couvrent le dos de la plaine,
Sous mille drapeaux flottans,
Ils sont suivis des Polagues
Invincibles aux attaques...

Jeszcze ciekawszą wzmiankę znajdujemy w pewnym ówczesnym pamflocie. Rzecz dzieje się w królestwie zmarłych, w podziemiach, gdzie, jak wiadomo, trzeba wpieryw przejechać rzekę Styks, by dostać się do onego królestwa. Przewoźnikiem jest stary a ponury Charon. Rozmowa toczy się więc między Polakiem, który zginął podczas wojen domowych we Francji a Charonem. Na zapytanie Charona, kto jest Polak, odpowiada (Czytelnik niech łaskawie zauważy dawną pisownię francuską).

Polonais: Je suis Polonais, je viens de France, ou j'étais soldat.

Charon: Ma foy, tu auras icy plus chaud qu'en ton país, que fesois-tu dans la profession militaire, et pour quoi, est-tu mort en France?

Polonais: Le roy de Pologne nous avait envoyé pour servir le roy de France contre celuy d'Espagne, et du depuis le Cardinal Mazarin avait mandé nostre régiment pour assiéger Paris.

Opuszczam rzeczy mniej istotne, a zatrzymam się nad ważniejszymi. Istnieją jeszcze autentyczne dokumenty odnoszące się do werbowania i utrzymania całych pułków w armii francuskiej za czasów Ludwików XIV., XV. i XVI.

Obszerne i długie pismo Ludwika XIV. z dnia 14 kwietnia 1648 r. mia-

nuje księcia Radziwiłła naczelnym dowódcą pułków polskich i niemieckich w służbie francuskiej. Pismo to zaczyna się tymi słowami:

„Louis, par la grace de Dieu Roy de France et de Navarre, à notre très cher et bien-aimé cousin,*) le prince de Radziwill, salut; l'estime que nous faisons de la nation polonoise et la satisfaction que nous avons des services que plusieurs troupes de la dite nations nous ont rendues nous convient à l'entretenir à notre solde celles que nous avons sur pied, meme d'en augmenter le nombre. En considérant que” ets. etc....

Związki wojskowe między Polską a Francją nie ustawały teraz już ani na chwilę. Wprawdzie Przyjemski wrócił z częścią oddziałów do kraju ojczystego, który wtenczas toczył rozliczne i ciężkie wojny z różnymi najeźdźcami, lecz za to inni ochotnicy napływali stale. Trzeba sobie zdawać sprawę z ówczesnych stosunków i praw międzynarodowych, które nie czyniły żadnych trudności w werbowaniu całych armii w krajach obcych. Prawie każdy kraj czynił to samo. W Polsce służyły silne niemieckie pułki najemne, a niejedyn Francuz pełnił służbę w armii polskiej. Panujący wynajmowali za opłatą całe pułki obcym władzom. Szczególnie Niemcy i Szwajcarzy znani byli jako żołnierze najemni.

Żołnierz polski wielce był w owych czasach ceniony we Francji, jak tego dowodzą między innymi Pamiętniki markiza de Pompones (Memoires du Marquis Pomponnes Ed. J. Mavidal Paris 1860, p. 475), który powiada, że nigdzie nie rodzą się lepsi żołnierze jak w Polsce:

„...En nul autre lieu les soldats ne naissent meilleurs, et l'on a eu l'experience en France par le régiment polonais que la Reine Marie - Louise envoya au Roy, peu après son mariage avec le Roy Ladislas”.

W roku 1653 Armand de Beautru zwerbował w Polsce „Royal - Pologne Cavalerie” a kapitan Maurycy Saski, syn naturalny króla polskiego (smutnej i niesławnej pamięci Sasa, który był równocześnie królem saskim i polskim zostało po nim przysłowie: „Za

*) Ludwik XIV nazywa tu Radziwiłła kuzynem, gdyż Radziwiłłowie byli spokrewnieni z rodami królewskimi, a było w ówczesnym zwyczaju, że królowie tytułowali się między sobą braćmi i kuzynami.

króla Sasa jedz pij i popuszczaj pasa") oddział zwany „Volontaires de Saxe”.

W roku 1747 utworzono: „Royal - Pologne - Infanterie”. Jej dowódcą został Piotr, Grzegorz Orlik, pochodzący ze znakomitej rodziny polskiej, osiadłej na Ukrainie. Służył on początkowo w armii polskiej, szwedzkiej i saskiej a odznaczył się ogromną brawurą w niezliczonych bitwach.

Pierwszy rozbiór Polski i nieudana konferencja barska spowodowały wyjazd z kraju znacznej liczby wojskowych, z których niektórzy udali się do Ameryki a znaczna część do Francji. Z ogromnej liczby nazwisk niech wystarczy wspomnieć choćby tylko kilka najznacześniejszych: Męczyński, Jabłonowski, Zajączek, Morsztyn, Ossoliński, Łazowski, Lubomirski, Schlegel - Schlegiński, Uzdowski i inni.

Pomijam milczeniem ich życie i czyny często bardzo chwalebne a wspomnę tylko o tragicznych losach Miączyńskiego, bo zginął niewinnie pod nożem gilotyny, choć miłował Francję z całego serca i był rewolucjonistą z głębokiego przekonania.

Był to znakomity oficer konfederacji barskiej, po której upadku wyjechał do Francji. Tu opublikował raport o stanie armii francuskiej, który zyskał mu wielkie uznanie. Zaraz z początkiem wielkiej rewolucji objął wysokie stanowisko wojskowe. Przekonania miał rewolucyjne i był przyjacielem Mirabeau i Dumourier, ożenił się nawet z Francuzką i Francję uważał za drugą ojczyznę. Jako generał dywizji walczył z chwałą pod Longroy i Valmy. Nieostrożnie zdecydował się jednak na zajęcie Aix de Chapelle, co spowodowało stratę 4.000 żołnierzy. Tę nieostrożność, bo zamiary miał jak najlepsze, musiał przypłacić życiem. Wezwany do Paryża przed Konwencją, zamieszany niewinnie w spisek Dumourier, został osądzony dnia 17 maja 1793 r na śmierć. „Skazujecie na śmierć niewinnego, — rzekł do sędziów, oby moja krew mogła wzmoćnić wolność i szczęście ludu”.

Na szafot wstępował z pełną godnością i zdumiewającą odwagą — tą samą, którą wykazywał w bitwach toczonych w obronie Francji.

O innych, którzy walczyli o ideały wielkiej rewolucji, wspomnę w następnym numerze „Żołnierza Polskiego”.

Dr. Franciszek Bartkowiak.

LIST

P. M. Kwiatkowskiego

Wydawcy „Narodowca”

**do Polskiego Centralnego
Komitetu Obywatelskiego**

„W związku z projektem wydawania pisma dla żołnierzy polskich we Francji, donoszę uprzejmie, że wydawnictwo „Narodowca” jako pierwszą ofiarę na rzecz Armii Polskiej we Francji, zobowiązuje się drukować „Żołnierza Polskiego we Francji” — pokrywając z własnych funduszków połowę wszystkich kosztów składania i druku pisma.

Pozwalam sobie dodać, że zawsze „Narodowiec” w miarę swoich sił zrobi wszystko, by służyć pomocą tak Armii Polskiej we Francji jak wogóle sprawie polskiej. Proszę też pod tym względem liczyć całkowicie na nas”.

Łączę wyrazić prawdziwego szacunku i poważania

Michał Kwiatkowski.

* * *

Panu Michałowi Kwiatkowskiemu, właścicielowi Zakład. Wydawniczych „Narodowca”, za okazaną pomoc materialną w wydawaniu „Żołnierza Polskiego we Francji” — składamy wyrazy serdecznego podziękowania.

**Zarząd Polskiego Centralnego
Komitetu Obywatelskiego.**

* * *

Koszty prac drukarskich „Żołnierza Polskiego we Francji” pokrywane są w połowie przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem miesięcznego dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego we Francji.

Adres Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Rada Naczelna Światopoli uchwaliła, iż siedziba Światowego Zw. Polaków jest miasto Paryż. Rada wydała odezwę, wzywającą wszystk. Polaków w świecie do najwyższego wysiłku i ofiar na rzecz tworzącej się we Francji Armii Polskiej pod naczelnym dowództwem generała Władysława Sikorskiego.

Wszelkie sprawy do Światowego Zw. Polaków z Zagranicy należy kierować pod następującym adresem:

7, rue Crillon — Paris 4-ème.

Wymarsz.

(Wyjątek z powieści p. t.: „Pluton z Dzikiej Łąki”)

Weszli w jodłowy lasek.

Jodły i gruzlicze świerki, wyschłe od kurzu drogi, sprószone i podskubane, ciągnęły się stąd na prawo, wzdłuż gościńca w stronę miasta, prawie pod czerwony budynek rogatki. Na lewo znów, wzdłuż zaniedbanej rudej rzeki, zarośniętej wikliną, szły daleko za miasto białe, jak nagi chrzhan, sękaty brzozy.

Między świerkami i brzożami, na skraju dwóch wymierających pod miastem, lasów, w zielonej wyrwie drzew stały powystawowe pawilony. Słoneczna białość kolumn przeświecała przez świerki.

Na skraju świerkowego lasu czekały, sposobiące się do drogi, oddziały. Jeszcze nie stali w szeregach. Na razie kryli się pod chłodzące świerki przed upalnym słońcem.

Wantułę znaleźli na brzegu świerkowego lasu, niedaleko czerwonej rogatki. Chudy Chmiel stał pod grubą, obrosniętą w żywicę sosną. Z daleka widzieli przy nim wysokie studenckie czapki Panajewa, Moliny, Pawiana i Storczyka.

Biegli ostatni kawałek drogi.

— Widziałeś go już w mundurze? — pytał Trupiogłówa.

— Nie.

— Pierwsza klasa. Gdybym był dziewczuchą, to bym nie wytrzymał. Mówię ci, stary mu uszył fajny mundur.

Prawda, jego siajął to wojskowy krawiec. Musi mieć teraz masę roboty.

— No myślę.

Ojciec Wantuły tłoczył się także koło sosny. Malutki, wodził tak śmiesznie łysą głową w koło pod pachami syna, jak gdyby obwąchiwał kamgarnową wełnę.

Mówił właśnie, gdy przyszedli.

— A może rżnie cię tu pod pachami, Janek?

Wszyscy coś wrzeszczeli Wantule do ucha i gwar był taki, że stary nie czekał na odpowiedź. Obmacywał niżej ten mundur i mówił do siebie chyba.

— A w kroku? Nie gryzie cię, w kroku?

— Nie, tato.

— Na miły Bóg, spuście te spodnie niżej. Przecie cię krają Janek.

Był też i gawlik, którego zawiadomił Dziama. Śmiesznie wyglądał w studenckiej bluzie bez srebrnych paszków na kołnierzu i w czerwonym krawacie. Kraciasta czapka, którą nosił teraz zamiast wysokiego czaka, ośmieszyla mu twarz i zniżyła całą postać ku ziemi.

Stał trochę na boku. Dopiero minęło pół roku, jak zaczął praktykować w fryzjerskim zakładzie, a już jakby nie zaliczał się do tej grupy. Odważył się dopiero po chwili i powiedział do Ignaca i Jewki:

— Powinien się na drogę ogolić.

— Brawo. Wantuła, jest tu golipyta Gawlik. Może cię ogolić? — krzyknął Jewka.

— Cha, cha.

— Ogolić? Chyba kielbasą — za-drwił Trupiogłówa.

Macal mu przy tym twarz, a równocześnie wpychał do kieszeni pakiecik.

A Wantuła zrzucił z twarzy jego rękę i mówił urażony:

— Trupiogłówa, nie bądź świnia! Gołę się już od maja.

Obrzucali Wantułę stosem pytań o każdy szczegół rynsztunku. Macali mu pas, kamgarnowe spodnie, a przede wszystkim świeżą, jeszcze nieulożoną, czapkę.

— Słuchajcie, wiara, jest tu także Korabik — mówił Wantuła.

— Co mówisz, gdzie jest?

— Nie wiem, gdzie go przydzielili. Przyjechał kiedyś z Dębicy, ale dopiero dziś go widziałem.

Naraz rozleciała się po świerkach komenda. Porozrywali się na nogi. Zaczęły trzeszczeć, stękać tornistrowe uprzęży i grube pasy od werndlów. Długie węże mundurów wyciągnęły się na drodze twarzą do zielonych świerków. Znikł w tym tłumie Wantuła.

— Odlicz!

Ostro, z ust do ust, oddawali sobie wzrastające liczby.

Krawiec Wantuła razem z sześcioma

studentami przykucnął w rowie i patrzył w wyciągnięty sznur wojska na całą długość drogi. Szukał syna.

Znalazł wreszcie wśród różnorakiej zbieraniny mundurów, chude, skrepowane owijaczami nogi Wantuły. Świeżo wyprasowane spodnie błyszcząły wspaniałą wełną pośród austriackich, kupionych od feldfebli „rajthozów” i różnorakich wojskowych spodni.

— Cztery! — krzyczał właśnie Wantuła. Na połowie twarzy miał jasne słońce, a na czole cienistą dłoń świerkowej gałęzi.

Wzrost mu wyznaczył gdzieś piętnaste miejsce w szeregu, jakby nie według wzrostu a wieku ustawiano tych niezwykłych żołnierzy.

Kazali im zachodzić czwórkami w prawo. Pluton zamienił się z węża na harmonię i ruszyli w stronę miasta.

Wąska była ulica, tak że zajmowali całą jezdnię. Jedynie zbywały na drodze, z boku na prawo, tramwajowe szyny.

Po tych szynach, równoległe do piątego szeregu, siedł pluton z Dzikiej Łąki. Chociaż w wysokich czarnych czapkach, byli o wiele od tamtych niżsi.

Żaden z żołnierzy, największa szarża w tych oddziałach, nie miał takiej honorowej asysty. Krok w krok pilnowali Wantuły. Gdy się wojsko rozkładało jak wachlarz na zakrętach, pluton z Dzikiej Łąki wydłużał rozpaczliwie nogi.

— Trzymaj fason! — napominali się nawzajem.

Widział ich twarze uśmiechnięte, cudownie w niego wpatrzone. Czuł, jak mu głaaskają niebieskie klapy munduru i poprawiają wzrokiem lufę karabinu na ramieniu.

— Brawo, Jasiek! — krzyczał Malina.

Ale Wantuła karcił go.

— Stul pysk, nie rób wiatru.

Te półobdarte, kraciato kolorowe oddziały, ubrane w różnoraki mundur, nie znosiły okrzyków.

Zdarzało się, że raczej oni krzyczeli do tłumu. Gdy jaki otyły grubas, żyd czy elegant wołał do nich: „Niech żyją!”, odpowiadali niekiedy chórem.

— Nie dekować się!

— Obijacz! Obijacz!

Najgorzej, gdy mijali jakąś parę.

Wtedy krzyczeli wszyscy razem przeżalście głośno.

— Puść to ciało!

Na zbiegu ulic z werandy wielkiej kawiarni przywitano ich gromkim brawem. Wyperfumowane damulki zataczały szerokimi kapeluszcami.

Złościły ich najbardziej te pary, siedzące przy stolikach. Ukrywali wtenczas w sobie entuzjazm, z którego wyrosły ich niebieskie mundury, gasili sztucznie poryw, który ich z okolicznych wsi, fabryk, szkół czy warsztatów tu przywiódł, ustawił w szare czwórki i śpiewali, na przekorę swemu gorącemu sercu i na złość witającej ich pochwałę, pieśń prostacką.

„Zaszło już słońeczko za góry lasama,
„Za góry lasama;

„Powiedzże mi, moja Maryś, kiedy
będziesz sama,
Kiedy będziesz sama”.

Mieli diabłą radość, gdy te damy odwracały się do nich tyłem.

A pluton z Dzikiej Łąki siedł obok rozpromieniony na twarzy i dośpiewywał z boku to samo. Najgłośniej krzyczał Panajew.

— „Kiedy będziesz sama”.

Trącał w bok Ignaca i mówił:

— Fajne, co?

— Fajne.

— Pasuje to do Leośki, nie?

— Idźże, ty!

— Ale, uważasz, nie mówię ci ważnej rzeczy.

— No?

— Poniedziałek odszedł z austriacką kompanią Ślaczka, Fahnrich! I ona była na dworcu, widziałeś?

Właśnie zatrzymała ich policja. Dalsze ulice były zawałone w połowie austriacką dragonią, starczyło tylko miejsca na szerokość kompanii. Tłum był sprasowany w tych ulicach na miazgę. Wiwatowano bez końca na cześć postawnej kawalerii.

Tylko starego Wantułę przepuścili dalej chodnikiem.

Dziama szarpał się i krzyczał.

— Ja jestem jego bratem, puść mnie pan!

— Uciekł, smyku!

Jeszcze bardziej zakotłowało się w cizbie. Rozsypali się jakoś wszyscy. Ignaca z Dziama przyparł tłum do latarni. Widzieli jeszcze, jak Trupia-

główka, Molina i Panajew próbowali się przekraść pod pyskami spasionych, gnιάdych koni.

Konie parskały i rzęgotaiy rzewnie. Były gdzieś daleko na przedzie bębny i grała marsza austriacka orkiestra. Rozkraczone wałachy lały pod siebie żółtą pianą.

— Franek, wylazł po mnie na latarnię! — krzyczał Ignac.

Dziama wspinał się na szczyt gazowej latarni.

— Widzisz go?

— Widzę, Jasiek!

— Kretynie, przecież cię nie usłyszy.

— Jaasiek! Jaasiek!

Dziama patrzył w niebieski czubek czapki i już mu się wszystkie zbite w gromadzie głowy mieszały w oczach, jak niecka niebieskich, malejących grzybów.

— Widać?

— Nie widać.

— Wyleż wyżej!

— Nie widać.

Patrzyli w oddalający się oddział, w niebieską wstęgę mundurów coraz malejącą, jakby w szlak, po którym miało iść w niedalekim czasie wielu z nich, ażeby ch'opięcą wagę muskułów i męską dojrzałością serca rzucić na zdobywanie Ojczyzny.

Wiszący niżej pod Dziamą Ignac widział już tylko najbliższe, ostatnie szeregi. Tu były twarze starsze wąsate, to dobroduszne, to ponure.

Naraz Ignac spostrzegł w czwórkach woskową twarz Korab'ka. Zrazu nie wierzył, bo nos germanisty znacznie zmałał pod skórzanym daszkiem, ale gdy profesor zwrócił się w stronę latarni, Ignac nie miał już żadnej wątpliwości.

— Franek, patrz się tu, Korabik, Korabik!

Zaczęli naraz obaj krzyzczeć.

— Panie profesorze!

Usłyszał głos, nie mógł ich jednak znaleźć w ciżbie. Długim nosem wodził szybko po szpalerze tłumy, ale oczy jego omijały latarnię. Nadomiar złego był ślepy, a teraz jeszcze w tym tłumie wydał się mały, przygarbiony i zakląknięty w brzuchu. Na barach dźwigał grubą kiskę koca i cielęcy tornister,

tak duży, jakby tam niósł na wojnę wszystkie dzieła ukochanego mistrza Sienkiewicza.

— Panie profesorze!

Przeszedł. Nie widział. Niecierpliwiła się jego niebieska czapka, kręciła się wciąż i wciąż szukała znajomego głosu w tłumie.

Po tym ta czapka zanurzyła się w olbrzymią nieckę ruchomych, równych grzybów i był taki sam profesor Jan Korabik, jak jego uczeń Jan Wantuła, póki ich razem i wszystkich tam na przedzie nie zakryły gniade konie dragonów.

Słychać było jeszcze stłumiony śpiew, ginący w gęstym tłumie:

*„Dadzą mi konika cisawego
I ostrą szabelkę, i ostrą szabelkę
Do boku mego...”*

Nie mieli koników cisawych ani ostrych szabelek. Nie mieli nic z tego o czym marzyło się im przez długie lata całe. Nie mieli skrzydeł jak husaria Henryka Sienkiewicza ani jazda Pana Michała, tylko buty różnorackie, spodnie różnorackie i stare karabiny. Może nie wiedzieli też wtenczas, że idą kupować nową ojczyznę za cenę młodego życia, za dyzenterię i gangrenę, ślepotę i wszystkie dżumy świata. Na chwałę przyszłych wodzów i pokoleń, które miały wyrosnąć z żyźności ich serc chłopięcych i kiedyś stanąć na straży ziemi obiecanej, w pożogach narodzonej, i w krwi na wieczność Rzeczypospolitą ochrzczonej.

Cesarscy dragoni patrzyli z uśmiechem na to niesforne, nieubrane wojsko, którego nie było w spisach pułków jego cesarskiej mości.

Żaden z dragonów nie wiedział, że tamci, prochem ojczystej ziemi posypani piechurzy, szarzy i bezbarwni, niosą pod różnorakim, łatanym mundurem, pod nędznym drelichem, generalskie lampasy i granatowe wstęgi nieistniejących jeszcze orderów.

Michał Rusinek.

////////////////////////////////////

Wystrzegajcie się szpiegów i prowokatorów, którzy działają na szkodę Polski, Francji i Anglii!

////////////////////////////////////

Żadnej z nas nie braknie...

Ciężkie są zadania kobiety w czasie wojny. Rzadko danym jej bywa honor i szczęście z bronią w ręku służyć Ojczyźnie. Boć najprostszą jest drogą — droga obowiązku, a ten nakazuje: życie swoje, na nic nie zważając, rzucić na szalę, na której się waga losy Narodu i Państwa.

Krzepkie, wiejskie dziewczyny o zgrubiałych dłoniach, blade robotnice z fabryk i warsztatów, eleganckie studentki chemii, farmacji, medycyny...

A te inne kobiety i młode dziewczęta, układne i zuchwałe, przebiegłością niewieścią i rewolwerem w drobnej dłoni torując sobie drogę do najbar-



Te po całych dniach migocą pracowicie drutami, robiąc ciepłe swetry i rękawice dla nieznanych — a tak sercu bliskich! — żołnierzyków... (Sekcja Kobiet w Barlin (Pas de Calais) przy pracy).

Nie rozważać nic w swym sumieniu, nie zastanawiać się, nie szukać drogi własnej wśród wielu splątanych dróg, nie obliczać niczego i sił swoich nie mierzyć — jeno poddać się rozkazom wodzów, jeno — gdy taki padnie rozkaz — przec naprzód i bić, bić, aż do ostatniej odrobiny amunicji, aż do wypadnięcia bagnetu z ręki, aż do skurczu w gardle, aż do gwałtownego zatrzymania się oszalałego serca.

Piękne i straszne jest zadanie mężczyzny, lecz jakże prosta i jasna droga obowiązku!

Jasna, jak blysk słońca na obnażonej szabli...

Lecz przed kobietą tyle naraz różnych staje zadań, tak ogromne się przed nią otwiera pole działania, że nie małej siły ducha potrzeba, by wszystkie je ogarnąć, by wszystkim im w pełni sprostać.

Więc najpierw dzieło samarytaństwa: ileż odwagi, wytrzymałości i poświęcenia wymaga praca sanitariuszek, a przecież taka ich mnogość!

dziej niebezpiecznych placówek, tak często ginące bez wieści — niezawodne kurierki, nosicielki jakże ważnych informacji i tajnych rozkazów!

A ciche bohaterki wywiadu o nieznanym szerokim masom nazwiskach, o których się nic nie wie za ich życia, i dopiero po jakiejś egzekucji, po jakiejś śmierci tajemnicą otoczonej dziwić się trzeba, że siwi generałowie ze czcią wymawiają to jakieś niby nieważne imię...

I jest jeszcze tłum kobiet, których praca pozwala utrzymać równowagę gospodarczą kraju, które stają dzielnie przy opuszczonych przez mężczyzn warsztatach i nie dają zamrzeć tętnu życia państwa. motornicze i konduktorki tramwajów, szoferki, szewczynie i piekarki, zecerki i kolporterki gazet, robotnice w fabrykach amunicji, listonoszki i tyle, tyle innych!

I wreszcie grupa najliczniejsza, w której właściwie *żadnej kobiety nie braknie*: to te, które stawiają sobie za zadanie jak najwięcej lez obetrzeć, jak najwięcej głodnych piskląt ludz-

Karetka pogotowia

„Gdy raniutko wstaniesz bracie, musisz członki wyprowować. By nikt nie powiedział na cię, żeś offerma z Pacanowa.”

Każdy szanujący się żołnierz chce być gibki, zdrowy i mocny. Życie żołnierskie tak jest zorganizowane, że gimnastyka, tak jak jedzenie i spanie, jest codziennym, przyjemnym i pożytecznym obowiązkiem. Do dobrego samopoczucia człowieka — oprócz niezbędnych ćwiczeń fizycznych potrzebna jest znajomość i stosowanie w życiu zasad higieny.

Niektóre z nich podaliśmy w poprzednim numerze „Żołnierza Polskiego”. Teraz opowiemy o innych drobiazгах zdrowotnych, których myślą przewodnią jest: nie zapomnij dziś, że i jutro masz być zdrowym.

Najważniejsza rzecz to nogi. Nogi muszą być zdrowe, silne, wygimnastykowane. Wielu ludziom one uratowały życie w ucieczce w odwrocie. Sprzedawcy uliczni, listonosze, przemysłowcy, policjanci, żołnierze, biegacze, cykliści i gajowi bardzo dbają o swoje nogi. Troszczą się o to, aby posiadać wygodne, nie za obcisłe obuwie, skarpetki bez dziur. Nogi często myją, nacierając łojem lub talkiem, pilnują, aby paznokcie nie były za długie a przez nich nakarmić, jak najwięcej żołnierzy choć z daleka czułą opieką macierzyńską otoczyć.

Te po całych dniach migocą pracowicie drutami, robiąc ciepłe swetry i rękawice dla nieznanych — a tak sercu bliskich! — żołnierzyków; w nocy siedzą z zacerwienionymi od niespania powiekami nad maszyną do szycia, aby tylko przed świtem jeszcze jedną wykończyć koszulę, jeszcze jedne obrobić żołnierskie owijacze; upadają pod ciężarem kotłów z zupą, którą karmią tysiące głodnych i bezdomnych; odmrażają nogi, wojennym nędzarzom chleb godzinami wydając na mrozie; odmawiają sobie najniezbędniejszych rzeczy, rezygnując ochotnie z każdej radości osobistej, byle tylko jeszcze parę groszy na zmaganie się z ludzkim nieszczęściem dorzucić!

Więc niech nikt wysiłków i osiągnięć kobiecych lekce sobie nie waży, bo najszlachetniejszych uczuć wyrazem jest ich ciężka, ponad wątłe siły nieraz, lecz najpiękniejsza, bo **d o b r o w o l n a** — praca. **Irena Lewulisowa.**

to nie wpijały się w ciało. — Nogi mężczyzną się w czasie długich marszów. Podczas postojów należy opierać nogi o drzewa, podnosząc je w górę, (nogi, a nie drzewa), by krew odpłynęła z żył dolnych kończyn, pilnować, by mały kamyk czy piach nie dostał się do butów, by podwiązki za bardzo ściągnięte nie wstrzymywały obiegu krwi.

A gdy podczas marszu następuje odpoczynek, trzeba jednak uważać, by nie siadać bezpośrednio na ziemi. Spoczną skóra ludzka w zetknięciu z wilgotną ziemią daje w rezultacie dość przykre odparzenia, zwane popularnie „wilkiem”, które powodują niemożność swobodnego poruszania się w marszu.

Siadanie na wilgotnej ziemi wywołać może także reumatyzm, oraz przykre w konsekwencjach przeziębienie.

Zaczyna się pora deszczowa. Nawet i dobre buciki (zwłaszcza dawno nie smarowane żadnym tłuszczem) przemakają. — Pół biedy jeszcze, gdy człowiek maszeruje w mokrych butach, ale już prawdziwe nieszczęście, gdy przemoczono obuwie i skarpetek nie zdejmie możliwie natychmiast na miejscu postoju lub odpoczynku. Przez osuszenie nóg suchym ręcznikiem, przez włożenie czystych skarpetek można uniknąć poważnej choroby gardła i płuc.

Żołnierz nocuje, jeżeli nie w okopach, to w namiotach, stodołach itp. Jak nie należy postępować przy nocowaniu? O ile możliwości nie spać w mundurach, pasach, podwiązkach, na wilgotnej podłodze, na pobrudzonych łózkach!

A jak należy postąpić? Jak się tylko da, zmieniać na noc koszulę. Owijać się dokładnie kocem, leżeć na wygodnym łożu z warstwy gałązek, liści, słomy, chroniącej przed wilgocią ziemi, spać wyciągnawszy całe ciało. Zasada stara jak świat „tyle należy mieć na sobie, co i pod sobą”.

Przed pójściem spać umyć nogi, wyczyścić zęby, jeśli możliwe umyć całe ciało lub wytrzeć się przynajmniej mokrym ręcznikiem.

To są drobiazgi. Przestrzegaj ich, pilnuj, by twoi przyjaciele przestrzegali ich tak samo. Zachowajcie zdrowie i humor na długie lata, a mniej będzie wątrobiarzy i śledzienników wiecznie skrzywionych, niezadowolonych i cierpiących. **Lapiduch.**

Na falach kłamstwa

Moc obrzydliwości wszelakich rozlała się po biednym naszym świecie. Przyszli ludzie, dla których morderstwo, grabież i gwałt zajęły miejsce pokoju i sprawiedliwości; ludzie, którzy z kłamstwa, obłudy i szantażu zrobili sobie sztukę umiłowaną; ludzie, którzy wynalazki techniki, co miały służyć dobru ludzkości, oddały w służbę złu.

Bezkonkurencyjnymi mistrzami tego zberezeństwa stały się Niemcy hitlerowskie. Na miejsce Biblii, księgi miłości — wprowadzili „Mein Kampf” — książkę nienawiści, zamiast pożywienia dla zgłodniałej ludności — fabrykowały narzędzia mordu, zamiast sprawiedliwości i miłości bliźniego — rozkochali się w rozlewaniu krwi dzieci, kobiet i bezbronnej ludności.

Niemcy, na długi jeszcze czas przed zdradzieckim napadem na Polskę, wydały światu „wojnę radiową”. Stworzono w Niemczech specjalne ministerstwo kłamstwa dla oglupiania ludzkości, które nazwano ministerstwem narodowo - socjalistycznej propagandy. Na czele tego interesu stanął maleńki, kulawy i zezowaty karzeł dr. Goebbels. On to, pozbił sobie rozmaitych drapichrustów, co mocniejszych w pysku, posadził ich przy mikrofonach radiowych, i, pozpołu z nimi siadłszy, — kazał im otworzyć, za swoim przykładem, gęby. I zaczęła się rozlewać z tych sprośnych gęb po całym świecie — na falach eteru — wielka, cuchnąca rzeka kłamstwa. Każdy starał się kłamać więcej od drugich, aby w oczach karła zyskać uznanie.

Żadnej miary w rzemiośle swoim nie stosowali. Ryczełi więc niczym byki krasę, że we Francji wybuchła rewolucja, że w Anglii żołnierze się buntują, że w Polsce ludność czeka na niemieckie wojska jak na zbawców, ale, że Polska napadła na biedne niemieckie państwo, że Hitler ukochał nad życie gołąbka pokoju, i tak bez końca.

Ludziska słuchali, głową kiwali — a po tym robili między sobą zakłady, czy też aby jedno słowo prawdy, da się usłyszeć z niemieckich radiostacji. Nie dało się usłyszeć nawet pół słowa prawdy. Przestali więc słuchać tych obrzydliwości — lepiej muzyczkę nakręcić — powiadali; od tego zberezeństwa to tylko w uszach nieprzyjemnie i tyle.

Niemiecki naród sam — nie słuchał tych audycji — i zaczął nastawiać stacje zagraniczne. Usłyszał proste, jędrne, zdecydowane słowa prawdy. Spostrzegł to majster Goebbels. Prawdy to on się boi więcej, jak diabeł święconej wody. Wydał więc surowy rozkaz, że każdy, kto będzie słuchał zagranicznego radia, zostanie natychmiast rozstrzelany. Biedny ci ten naród niemiecki.

Czasem to można było się uśmieć.

Raz np. siadł sobie taki facet w Berlinie przy mikrofonie, zagrał „Pierwszą Brygadę” i powiada: „tutaj mówi Warszawiak” — i dalej, że Niemcy weszli do Warszawy. A akurat o tej samej godzinie radiostacja warszawska nadawała komunikaty polskie. Daleko było wtedy jeszcze do kapitulacji Warszawy.

Drugi raz znowu przeprowadzał jakiś zimny drań z radia niemieckiego rozmowy z polskimi żołnierzami, wziętymi do niewoli. Mówił z nimi po polsku a po tym tłumaczył to na język niemiecki. Mój Boże, co to było za tłumaczenie! Pyta się naprzykład żołnierza polskiego, czemu poszedł na wojnę. Polak mu ostro odpowiada: „Jak to, napadliście zdradziecko na nas i jeszcze się śmiecie pytać, czemu ja ojczyznę ukochaną bronię?” Przetłumaczył to ten drań dla niemieckich słuchaczy, że Polak niby powiedział, że nic nie wie czemu się bił.

Drugiemu Polakowi powiada, że z Polską koniec. Polak odpowiedział mu: „To dopiero zobaczymy — mój Panie!” Niemiec przetłumaczył na język niemiecki, że Polak niby powiedział, że nie ma jak to Niemcy. Tak to nakłamał. Zaraz jednak te rozmowy z polskimi żołnierzami wziętymi do niewoli skończył, bo oni mu dobrą szkołę dali.

Kłamstwa, rozsiewane przez niemieckie radia, są tak grubymi powrozami szyte, że trzeba być oglupiałym do cna hitlerowcem, żeby w nie uwierzyć.

Wydały więc Niemcy światu również wojnę w radio. Szkoda fatygi i psuć sobie tym gęby. Prawda jest silniejsza nad wszystkie kłamstwa i prawda ta zatriumfuje, a o hitlerowskich pyskaczach z radia niemieckiego śmiech pójdzie i obrzydzenie po całym świecie.

Maciej Drągal.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

General Sosnkowski o walkach w Polsce

General broni Kazimierz Sosnkowski, mianowany członkiem Rządu Polskiego, był ostatnim dowódcą armii, który przekroczył granicę 4-go X. chroniąc się na Węgry, skąd przybył do Paryża. Tym samym opis gen. Sosnkowskiego o bojach armii, której dowodził, daje pogląd na ostatni rozpaczliwy wysiłek polski, stawiany najeźdźcy.

General, który dopiero 11-go września uzyskał dowództwo nad południowym odcin-



Gen. Sosnkowski

kiem armii polskiej w najbardziej krytycznym momencie wojny, oświadcza:

Resztki armii Południowej...

— „W chwili tej sytuacja na tym odcinku była następująca: Armia Południowa była pobita. Jej lewe skrzydło przestało istnieć, a wszystkie komunikacje, począwszy od Słowacji, były odcięte aż do okolic Przemysła.

Trzy dywizje, posiadające wskutek poniesionych strat tylko połowę swych efektów, były otoczone przez Niemców w okolicach Przemysła. Na północ od tego miasta Niemcy przekroczyli San. Dowódca armii Południowej, powalony chorobą, wycofał się. Nie istniała żadna łączność z armią, działającą bardziej na północ. Wiedzano jedynie, że po ciężkich walkach siły liczebne tej armii wynosiły jeszcze tylko 40 proc. poprzednich, i, że jej oddziały starały się przekroczyć Wisłę w miejscu, gdzie łączy się z Sa-nem”.

— „Miałem zamiar zjednoczyć obydwie armie, by stworzyć silniejsze lewe skrzydło, i po uwolnieniu Lwowa od nacisku wroga, zmienić kierunek frontu z zachodu na północny-zachód, celem przejścia do akcji ofensywnej na możliwie największą miarę. W tym jednak celu trzeba mi było się udać z otoczonego Lwowa na odcinek frontu pod Przemysłem.

Początkowo miałem zamiar otworzyć so-

bie drogę na Zachód na czele oddziału czołgów, znajdujących się we Lwowie, lecz dowódca oddziału plan ten określił jako niewykonalny. Postanowiłem więc ostatecznie wylecieć samolotem”.

— „W tej rozpaczliwej sytuacji — mówi gen. Sosnkowski — podjąłem jedyną decyzję, jaka narzucała się w danych warunkach, i jaka jedynie odpowiadała pojęciu żołnierskiemu o honorze. Postanowiłem zorganizować szybką obronę Lwowa, przekazać wszelkimi możliwymi sposobami instrukcje dla armii, działającej na północy, a samemu udać się do armii Południowej, a właściwie do jej resztek, otoczonych w okolicach Przemysła i pozbawionych dowództwa”.

Ostatnia bitwa przeciw siłom niemiecko - bolszewickim.

W dniu 20-go września dotarło do Dublin, na północ od Lwowa. W tych to okolicach stoczono ostatnią bitwę, która rozpoczęła się w dniu 19-ym o godz. 5-ej po południu i trwała do następnego dnia godz. 8-ej rano. Lecz z 3-ch dywizyj, które podjęły marsz z pod Przemysła pozostało tylko 2 tys. ludzi, otoczonych na zachodzie przez krąg niemiecki, którego średnica nie miała więcej niż 5 km., a na wschodzie przez podwójną zapórę dywizyj niemieckich i sowieckich.

Oto jak się tego dnia przedstawiała sytuacja: w kierunku wschodnim czyniono ostatni rozpaczliwy wysiłek utworzenia sobie drogi do Lwowa. W kierunku zachodnim artyleria polska, ochraniająca przez słabe oddziały tylnej straży, strzelała do widocznego nieprzyjaciela...

Czterokrotnie Polacy atakowali na bagnety. Gen. Sosnkowski z karabinem w ręku bierze osobiście udział w tych atakach. Czterokrotnie usiłuje odepchnąć przeważającego liczebnie wroga, aż do chwili, kiedy podczas przeglądu terenu walki zauważył kolumny sowieckie. Beznadziejność walki stała się widoczna.

Tułaczka ku wolności.

Postanowiono jednak nie poddać się nawet w tych warunkach. Kiedy nadszedł wieczór, zdemontowano armaty i resztę materiału i pod osłoną nocy, dzięki znajomości terenu, oddział polski zdołał się dostać do lasów, znajdujących się na tyłach wojsk niemieckich. W lasach tych podzielono oddział polski na małe grupy z poleceniem przedzierania się ku granicy, aby dostać się do Francji i tam dalej prowadzić walkę o wolność Ojczyzny.

Gen. Sosnkowski w towarzystwie swego szefa sztabu płk. Demla i 2-ch podoficerów w przebraniu cywilnym, bez dokumentów, skierował się na Południowy - Wschód, poprzez ziemie, zajęte przez wojska bolszewickie. Pięciokrotnie zatrzymały i zrewidowały generała i jego towarzyszy patroli i posterunki bolszewickie. Cztorej wędrowcy zdołali jednak wyjść cabo z opresji, a spotykani Polacy, z narażeniem życia udzielali mu pomocy. Dopiero 4-go września, po przejściu ok. 200 km. lasami a później wzgórzami Karpat, gen. Sosnkowski zdołał przekroczyć granicę, znalazłszy się wraz z współtowarzyszami u kresu sił.

Emigracja polska we Francji złożyła 400.000 franków dla armii polskiej we Francji

W dniu 20 października br. delegacja złożona z wiceprezesa światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Helczyńskiego, prezesa Centralnego Komitetu Obywatelskiego we Francji Szymanowskiego, sekretarza generalnego tegoż komitetu Kalinowskiego, oraz konsula generalnego R.P. w Lille Kawalkowskiego złożyła na ręce Naczelnego Wodza Wojska Polskiego i Prezesa Rady Ministrów gen. Władysława Sikorskiego, — czek na sumę 400.000 frs. zebraną dotychczas przez emigrację polską we Francji na Fundusz Obrony Narodowej. Prezes Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Szymanowski, wręczając ten czek, zaznaczył, że emigracja polska we Francji jest gotowa do wszelkich ofiar, zarówno krwi jak mienia, dla walki o oswobodzenie ojczyzny i że oddaje się całkowicie do dyspozycji Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego oraz Rządu Jedności i Obrony Narodowej.

Naczelnny Wódz, p. Generał Sikorski podziękował emigracji polskiej we Francji za jej ofiarną oraz oświadczył, że kwoty składe dane na FON. będą przeznaczone wyłącznie na potrzeby wojska, a nie na żadne inne cele. Pan Generał wyraził wiarę, że w ciężkiej chwili, jaką Polska przeżywa, wszyscy Polacy zdołają się na zgodne współdziałanie dla jednego wspólnego celu z odłożeniem na bok wszelkich sporów i różnic.

Pan Wiceprezes Helczyński zaznaczył, że nie tylko emigracja polska we Francji, ale i wszystkie inne skupienia polskie zagranicą ożywione są tą samą wiarą i tym samym zapałem i że w najbliższym czasie spodziewać się można napływu zarówno ochotników do wojska polskiego, jak i ofiar na FON., ze wszystkich polskich skupień emigracyjnych.

Uroczystości ku czci gen. K. Pułaskiego

Z okazji uroczystości, poświęconych pamięci gen. Pułaskiego, które odbyły się ostatnio w Stanach Zjednoczonych, Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz wystosował do Prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina D. Roosevelta depeszę następującej treści:

„W dniu poświęconym przez Amerykę pamięci żołnierza i patriotę polskiego, który oddał życie w walce o wolność pod gwiazdzystym sztandarem, naród polski i ja zwracamy myśli i uczucia nasze do Pana, Panie Prezydencie, jako przedstawiciela kraju, z którym Polska zawsze była, jest i będzie związana gorącym umiłowaniem wspólnych ideałów.”

Pełz. Roosevelt odpowiedział depeszą następującej treści:

„Jestem głęboko wzruszony pańską pamięcią w dniu, w którym Stany Zjednoczone obchodzą rocznicę zgonu generała Pułaskiego. Uroczystości, które odbywały się w całym kraju, są wymownym świadectwem tradycyjnego przywiązania obydwu narodów, Polski i Stanów Zjednoczonych, do idei wolności”.

Pakt nieagresji,

który Rosja bolszewicka pogwałciła w tak haniebny i zdradziecki sposób brzmiał w pierwszych artykułach jak następuje:

ART. 1.: — „Obie Umawiające się strony stwierdzają, że wyrzekły się wojny jako

narzędzia polityki narodowej w ich „wzajemnych stosunkach, zobowiązują się wzajemnie do powstrzymywania się od wszelkich działań agresywnych lub od napaści jedna na drugą, zarówno samodzielnie, jak łącznie z innymi mocarstwami. Za działanie sprzeczne z zobowiązaniami niniejszego artykułu uznany będzie wszelki akt gwałtu, naruszający całość i nietykalność terytorium lub niepodległość polityczną drugiej Umawiającej się strony, nawet gdyby te działania były dokonane bez wypowiedzenia wojny i z uniknięciem wszelkich możliwych przejawów”.

ART. 2.: — „W razie, gdyby jedna z Umawiających się Stron została napadnięta przez państwo trzecie, lub przez grupę państw trzecich, druga Umawiająca się Strona zobowiązuje się nie udzielać ani bezpośrednio, ani pośrednio pomocy i poparcia państwu napadającemu przez cały czas trwania zażargu”.

Straty niemieckie w Polsce

Niemcy w wojnie z Polską ponieśli ogromne straty: 100.000 zabitych, około 50 tys. ciężko rannych i 100.000 lżej rannych, przez dłuższy czas niezdolnych do walki, kilkadziesiąt samolotów z najlepszymi pilotami oraz ogromne ilości broni pancernej. Zginął również pod Warszawą najlepszy bodaj generał niemiecki von Fritsch.

Barbarzyństwa

Agencje krajów neutralnych podały wiadomość, że w niemieckich szpitalach powoduje się śmierć wszystkich starców oraz żołnierzy ciężko rannych. Nieludzkie to barbarzyństwo jest najlepszym dowodem, że nędzca robi szybkie postępy w Niemczech.

Deszcze,

jakie ostatnio padały dość obficie, zagrażają poważnie zalaniu linii Siegfrieda.

Naczelnny Komitet Wykonawczy Związku Harcerstwa Polskiego

ukonstytuował się dnia 10 października w Paryżu. W skład Komitetu weszli: przewodniczący Związku dr. Michał Grażyński, wiceprzewodniczący Związku generał Józef Zając, członkami Rady Naczelnej Maria Kapiszewska, kierownik działu zagranicznego, Kapiszewski i były komendant główny Harcerstwa we Francji Drągowski.

Komitet ma na celu kierowanie działalnością całego ruchu harcerskiego, zmierzającą do odzyskania niepodległości kraju, oraz zachowanie ciągłości pracy Związku.

Pan Minister Stańczyk

wziął udział w zebraniu Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, które odbyło się w dniu 15 października b. r. w Lille. Pan Minister w przemówieniu swoim nakreślił obraz obecnego położenia Polski i podał wytyczne, jakimi kieruje się Rząd Polski w swej pracy nad oswobodzeniem Ojczyzny z pod jarzma wrogów.

Portugalia

przystąpiła do wojny z Niemcami i oddała do dyspozycji frontu alianckiego całą swoją flotę wojenną.

Uchwały Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego we Francji

**powzięte jednomyślnie na zebraniu w dniu 1-go października
1939 roku.**

Polski Centralny Komitet Obywatelski będąc wyrazem myśli, uczuć i woli półmilionowego Wychodźstwa Polskiego we Francji uchwała, co następuje:

1. — Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Panu Władysławowi Raczkiewiczowi, który po rezygnacji Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i zgodnie z konstytucją stanął na czele Państwa Polskiego, składamy wyrazy czci i hołdu oraz synowskiego przywiązania. Wszystkie rozporządzenia Rządu, wyznaczonego przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej będą przez nas rzetelnie i najściślej wykonywane.

2. — **Obrońcom Warszawy**, którzy wśród gradu nieprzyjacielskich pocisków z bezprzykładnym męstwem i walecznością w ciągu trzech tygodni wysoko dzierżyli sztandar wolności i honoru Narodu Polskiego składamy wyrazy czci i hołdu oraz zasyłamy im braterskie pozdrowienia.

W bohaterskiej obronie Warszawy cały świat ujrzał uosobnienie rycerskich cnót Narodu Polskiego, który uległ brutalnej przemocy fizycznej wrogów, ale którego duch był, jest i zostanie zawsze niezłomny.

W bohaterskiej obronie Warszawy cały cywilizowany świat ujrzał jutrzemkę triumfalnego zwycięstwa Narodu Polskiego nad napastniczymi i barbarzyńskimi siłami plemion germańskich i mongolskich.

Niedługo nadejdzie dzień, w którym prawu i sprawiedliwości stanie się zadość, a barbarzyńskie siły niemieckie i sowieckie poniosą zasłużoną karę.

3. — Z najwyższym oburzeniem potępiamy haniebną układ niemiecko-sowiecki w sprawie podziału ziem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Oświadczamy wobec całego świata, że Polska Niepodległa żyje w sercu każdego Polaka, i żyć będzie zawsze.

Oświadczamy wobec całego świata, iż żaden Polak żyjący w Ojczyźnie lub poza Jej granicami nie przyjął i nie przyjmie umowy niemiecko-sowieckiej o dokonanej zbrodni podziału Państwa Polskiego.

4. — Wychodźstwo Polskie we Fran-

cji podnosi sztandar walki zbrojnej o wolność i niepodległość Ojczyzny i wzywa 8 milionowe Wychodźstwo Polskie w świecie do skupienia się i czynnej współpracy pod tym sztandarem nad wyzwoleniem Ziemi Rzeczypospolitej z pod wrażeń okupacji.

Powstająca we Francji Armia Polska ten sztandar walki o honor Narodu Polskiego poniesie poprzez wszystkie fronty Europy i zatknie go zwycięsko na ziemi Ojczystej.

Ślubujemy uroczystość, iż obok sprzymierzonych z nami sił Francji i Wielkiej Brytanii walczyć będziemy, aż do zupełnego zwycięstwa nad barbarzyńskimi plemionami germańskimi i mongolskimi.

5. — **Braciom naszym w Ojczyźnie** zasyłamy słowa otuchy i pokrzepienia serc, wiarę w ostateczne i triumfujące zwycięstwo Narodu Polskiego.

Podejmując powyższe uchwały wzywamy wszystkie osiedla polskie we Francji, reprezentowane przez miejscowe Komitety Obywatelskie do kontynuowania w sposób najbardziej energiczny i sprawny wszystkich prac, związanych z organizacją czynnej pomocy dla formującej się we Francji Armii Polskiej, która na swych zwycięskich sztandarach zanieśnie Ojczyźnie wolność i niepodległość.

////////////////////

Oprócz pracy dla Wojska Polskiego we Francji — Miejscowy Komitet Obywatelski sprawuje opiekę nad młodym pokoleniem polskim w kolonii: otwiera i opiekuje się przedszkolem; otwiera i opiekuje się kursem języka polskiego (świetlicą dziecięcą); opiekuje się i dba o rozwój narodowych organizacji młodzieży.

Jeżeli w kolonii nie istnieją przedszkola polskie, świetlice (kurs języka polskiego) i organizacje narodowe młodzieży — Miejscowy Komitet Obywatelski nie spełnia swych zadań.

////////////////////

Wuja Hi-Hi list otwarty : niby prawda, niby żarty.

Kochane Mamin-synki, Dziewek-przylepki i Żon-wzdychanięta!

Ano stało się! Przyszedł czas i Was już nie ma pomiędzy nami na zakopanej Północy, ani w nadsekwańskiej stolicy, ani w ośrodku Środka, ani na o... fermach Południa, ani tu, ani tam...

Pojechaliście... Wprawdzie nie wszyscy, którzy chcieli, ale tylu ilu Was było potrzeba do onej szkoły sztuki wojennej.

Sami wybierani, chłopcy malowani!

A my reszta, rekrucka cywilbanda i skapcianiła rezerwa, pękamy z zazdrości, że Wy już, a my jeszcze nie. Łapska swędzą, w chałupie usiedzieć nie można, bo rad by się człek dowiedzieć kiedy i jak, a tu nic... Trzeba czekać... Jenó że jeśli to czekanie zbyt długo potrwa, to do reszty pokapcanejemy w tym cywilu i żółć z nas porobi maka-rońskie cytryny.

A pewnie! Bo czy to człowieka nie może trafić galicyjski szlak, gdy wszędzie i ciągle pięć nadobna tylko o Was gada, myśli i śni, nieraz z czułą łezką w oku?... A ty biedny cywilu jesteś piątym kołem u wozu. Żagadaj do żony — to cię ofuknie, uśmiechnij się do narzeczonej — to gębę wyduży albo skrzywi w żydowski paragraf i ani me ani be.

Ja sam, przyznam się bez bicia, zazdroścę Wam i rad bym poszedł sobie od mojej Ksantypy, która w sercu ma kamień, w ustach karabin maszynowy, w oczach reflektor, który wykryje najdrobniejszy wydatek na żenefa czy inną osłodę rodu ludzkiego. O! wtedy może by się upodobniła do tych niewiast, których najbliżsi już poszli.

Bo czyż to nie jest przyjemnie, gdy się wie, że o człeku dobrze mówią, myślą i tęsknią!

Wschłuchajcie się choćby w takie rozmówki:

— O, jej! — powiada pewna mama — mój nieborak tak się rwał, tak się rwał, aż się wziął i urwał. Pojechał... zostawił mnie sierotę z tym starym safa-ndułą, moim chłopem, co to niby rozerwa, ale i tyń się rwie, choć go i do- brym słowem wiązę do siebie, i pod- chlebianiem zaciskam węzeł małżeń- ski... Ale co poradzę!... chłopisko się u- parło i powiada, że jeśli jest rozerwa, to tyń węzeł musi rozerwać i jak przy- jmie jakoś tam nagusparada, to za mo- im chłopakiem poleci i on do onej Bre- taniai.

— O, jej! — szepcze jakaś dziewczyna

— poszedł, a jakem płakała na dworcu, to mi powiedział: „Głupia, nie chlip, bo ci puder zlezie z gęby i wstyd mi robisz, a jak nie przestaniesz, to się wyprę ciebie, jak cię miłuję!”... Tom łyż otar- ła, wyszczerzom do niego zęby, a on na mnie ani... ani... bo tam jakiś starszy krzyknał: „Zbiórka!” Patrzcie, to mu jakaś tam zbiórka milsza, niż ja com go tak kochała i miłować nie przesta- nę. I znowu mię żałostí sparła... i znowu mi się w oczach mokro zrobiło...

— O, jej! — wzdycha młoda żonulka — zostawił mię samą, choć wierność ślubował i że się nie rozłączy do grobo- wej deski. Ale gdy przyszło co do cze- go, to poszedł ode mnie, o desce zapom- niał, karabin mu milszy od żony, twar- da prycza od miękkiego gniazdka mał- żeńskiego, szorstki koc od puchowej pierzynki, repeta z kotła od wszystkich frykasów, którem mu rada przyrzę- dzała...

Tak to w cichości polamentowują so- bie niewiasty, gdy je tęsknota zbierze za Wami, kochane Żołnierzyki.

Któregoś dnia wpadła w moje ręce gazeta z Rennes, stolicy Bretanii. Re- ty! ja stary rezerwista na widok Wa- szych znajomych gęb i postaci w błę- kitnych mundurach aż podskoczyłem z radości na skrzypiącym krześle, zerwa- łem się jak opętany Błażek i dalejże Was pokazywać każdemu kto się tylko nawinął.

— Nasze chłopaki kochane! — wo- lano.

— Już w mundurach!

— A jakie to zgrabne!

— Chłop w chłopaka jak ulał!

— Tu Franek z okularami na nosie, a tu gruby Mundek!

— A tu nasi oficerowie!

— Niech żyją!

— Tylko w tych alpejskich beretach to im nie bardzo do twarzy.

— Co tam do twarzy, grunt, że przy- legają do głowy!

I tak się to cywilne bractwo rozkro- chmaliło, że aż mię kolka sparła znowu z onej niby zazdrości. Na szczęście przed oczami wyobraźni stanął mi jak wyrty okres mej służby rekruckiej i to mi ulżyło.

Co tam stuprocentowi cywile! Bo oni to wiedzą co to jest wojsko? My rezer- wa znamy je z innej strony... z tej twardej, z tej pełnej niewygód i suro-

wego obowiązku, a że je kochamy — to nasza rzecz chłopska a nie babska!

Na zakończenie tego listu chciałem Wam napisać coś nie coś o polityce, ale że to jest stara kokota, która żołnierza tyle obchodzi co próżna menażka, więc pominię ją wielce wymownym milczeniem.

Nie mogę się jednak powstrzymać od przyjemnego stwierdzenia, że Adolf Pomyłony szuka pokoju u obcych i znaleźć go nie może, gdyż nie stać go na zapłacenie lokatorskiego i odszkodowania za to, co w opętanczym szale zniszczył i zburzył. Sprawa ta ma być uregulowana po zakończeniu wojny i prawdopodobnie Adolfek otrzyma pokój w jakichś Tworkach czy Kulpar-kowie.

Oczywiście o ile go sami Fryce przed tem nie utracą.

Narazie na linii Zygryda równa się ziemię pod przyszłą uprawę kapusty, pietruszki i innych warzyw okopowych. Podziemne schrony w niższej części zo-

stawi się na hodowlę raków, a w wyższej na hodowlę pieczarek.

A że robota posuwa się powoli, to dlatego, ponieważ musi być dokładna. Uprawa nie znosi fuszerki. A czym większy wkład pracy i zaprawy, tym plon musi wyrosnąć obfitszy!

W górę uszy, chłopcy nasi!
noscie zawsze jasne czoło,
niech Wam gęby uśmiech krasi,
bierzcie życie na wesoło!

Kto oferma lub patalach
niechaj gnije pod pierzyną!
Zuch koszary ma za pałac,
czarną lurę zaś za wino!

Zuch nie boi się niewygód,
trud mu bratem pośród pola,
siostrą seria mężnych przygód,
ojcem — rozkaz, matką — wola!

Zobaczmy się już wkrótce,
pogadamy wtedy z bliska
przy „pinarze” lub przy wódce,
a tymczasem „dowidzyska”.

Wuj Hi-hi.

LISTY ŻOŁNIERZY

Zgodnie z zapowiedzią — Redakcja „Żołnierza Polskiego we Francji” drukuje poniżej kilka wyjątków z listów, które coraz liczniej wpływają do nas. Listy te, najlepsze zwiercadło tego, co się w duszach polskich dzieje w obliczu nieszczęścia, spadającego na naszą Ojczyznę — mają wielką wymowę i świadczą o tym, jak każde włókno poszczególnego Polaka przepełnione jest miłością świętej ziemi polskiej i gorącym pragnieniem walki aż do zwycięstwa.

Redakcja.

„Ponieważ jako Polak i żołnierz polski brałem udział w wojnie bolszewickiej — więc teraz, kiedy Ojczyzna nasza się znajduje w niebezpieczeństwie, nie chcę pozostać bezczynnym; pomimo, że nie jestem już młodym, umiem jeszcze wziąć karabin do ręki i bić Niemca!

Maniak Michał, Montmacq par Thomrotte

„Odwieczny wróg napadł na granice Rzeczypospolitej Polskiej. Chcę spełnić swój obowiązek obywatelski wobec Polski i proszę mnie więc przyjąć jako ochotnika w szeregi polskie na ziemi francuskiej, aby walczyć aż do zwycięstwa, które musi być nasze”.

Jerzyński Andrzej, Bruay en Artois.

„Piszcie, gdzie mam się zgłosić. Jestem gotów i chcę dać serce i krew za naszą ziemię, za naszą Wolność i za nasz język polski!

Franciszek Kowalski, St. Reny du Nord

„Prosimy o jak najszybsze informacje, byśmy mogli naszej krwawiącej ojczyźnie iść z pomocą”.

Korcz And. i Polacy z Serignac p.

„Zgłaszam się jako ochotnik do Armii Polskiej, bom jest żołnierzem polskim do tego czasu i przysięgałem, że będę walczył do krwi ostatniej i do zwycięstwa Polski”.

Scibura Franciszek, Ricametz.

„Zgłaszam się jako ochotnik, jak również moich dwóch synów, do armii polskiej, aby walczyć z szwabem. Nie mogę być bezczynny na to, co ta ochyda robi w Polsce”.

Jan Antkowiak i synowie, Loos en G.

„Dziś, kiedy nasza Ojczyzna krwawi, kiedy odwieczny nasz wróg bezczęści naszą ziemię — żaden prawy Polak nie powinien się ociągać, lecz spieszyć tam, gdzie powinność i honor naszej drogiej Ojczyzny wzywa. Ja choć jestem już dość stary, czuję, iż jako stary żołnierz i doświadczony plutonowy przydam się jeszcze Ojczyźnie”.

Jan Barański, Loison s. Lens.

„Proszę dopilnować, abym jako ochotnik został przyjęty, ponieważ już jest dość tego, by ten brutalny barbarzyński kat chodził po tej ojcowskiej, świętej ziemi polskiej, już czas, by ten krwawy, morderczy najazd zakończyć naszym wiecznym zwycięstwem. Czas zakończyć, nie wolno pozwolić, by ziemia nasza zasiała krwią naszych Polek i naszych kochanych i niewinnych dzieci. Pójdziemy i gonić będziemy wroga precz i załknijemy nasz sztandar zwycięski już na wieki!

J. Geselle, Sessevalle.

„Jakże nieszczęśliwi będą ci, których komisje poborowe odrzuca! Ja wiem, że mnie, inwalidę pracy, komisje pomina, ale dlatego gorącą proszę, abym został przydzielony do służby sanitarnej lub w burach wojskowych albo gdziekolwiek, bo jestem młody i oddam wszystkie moje siły Ojczyźnie”.

K. Karpiński, Thumeries.



Rozporządzenie.

W pewnym miasteczku przy pożarze nie funkcjonowały sikawki strażackie. Rozgniewany burmistrz wydał wobec tego następujące rozporządzenie:

Rozporządza się, żeby na dzień przed każdym pożarem wypróbowane zostały sikawki.

★

Nie tutejszy.

Pewien jegomość po bardzo obfitej libacji szedł rano do domu. Widzi, że coś świeci na niebie, ale zalane oczy nie widzą, co to jest. Spotyka na drodze drugiego jegomościa, który też miał różowo w głowie. Nastąpiła taka rozmowa:

— Przepraszam Pana, co to świeci — słońce czy księżyc?

— Ja, ja, ja — nie wiem, bo ja nie tutejszy.

★

Nad morzem.

Pewien cywil widział nad morzem rybaków, naprawiających sieci. Między jednym z rybaków a cywilem wywiązała się następująca rozmowa:

— Rybaku, nie boisz się morza?

— Nie!

— A gdzie umarł twój ojciec?

— Zginął na morzu!

— A twój dziadek?

— Utonął w morzu.

— A twój pradziadek?

— Też zginął w morzu.

— No, to ja na twoim miejscu nigdy nie wszedłbym już na okręt.

Na to odpowiada rybak:

— Panie! Pański ojciec gdzie umarł?

— W łóżku.

— Pański dziadek?

— W łóżku.

— A pradziadek?

— W łóżku.

— No, to ja na pańskim miejscu nigdy bym już nie wszedł do łóżka.

Humor sowiecki.

Pomogło.

Przed cerkwią w Moskwie kłęczą jakiś staruszek i modli się. Spacerujący opodal czerwonogwardzista obserwuje go dłuższy czas, wreszcie podchodzi bliżej.

— Co wy tu wyprawiacie? — pyta.

— Ano, modle się.

— A po co ty się modlisz?

— A no za władzę sowiecką, naturalnie modlę się.

— To wiedz stary, że władza sowiecka nie potrzebuje twoich modlitw, a poza tym modlitwa jeszcze nikomu nie pomogła.

— Oj pomaga synu, pomaga.

— Pomaga, powiadasz? A za kogo modliłeś się 20 lat temu?

— Ano, za cara, naturalnie, modliłem się.

— I dużo mu z tego przyszło. Diabli go wzięli, śladu nawet nie zostało.

— Dlatego właśnie teraz też się modlę, synu, właśnie dlatego...

★

„Oswobodziciel narodu”.

Na Czerwonym Placu w Moskwie przed mauzoleum, gdzie spoczywają zwłoki Lenina, staje ojciec z małym synkiem.

— Tatusiu, co to za grobowiec — pyta chłopczyk.

— To grobowiec Lenina, synku.

— A kto to był Lenin, tatusiu?

— To wiedz synku był taki wielki człowiek, który zdjął z nas łańcuchy... twojej mamie z szyi łańcuch pereł, a mnie łańcuch od zegarka.

★

Jeszcze nie.

— Szuszełiście towarzyszu, podobno Fiedor Iwanowicz został rozstrzelany?

— Jeszcze nie, ale już został mianowany komisarzem!

**Obowiązkiem społecznym każdego Polaka we Francji
jest czytać, popierać i rozpowszechniać**

Wydawnictwa

Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

Najpilniejszym obowiązkiem Polonii Zagranicznej jest utworzenie silnej Armii Polskiej na ziemi francuskiej, która zanieśie wolność okupowanej chwilowo przez wrogów Ojczyźnie. Żołnierz nasz w dalekim obozie czy na froncie nie może czuć się samotny i opuszczony, lecz musi wiedzieć, że jest umiłowanym dzieckiem społeczeństwa, że wszyscy, którzy pozostali w domu, kochają go, czują i myślą z nim razem, i sercem całym są przy nim. Trzeba więc łącznika między żołnierzem, a społeczeństwem emigracyjnym.

Tym łącznikiem jest:

„ŻOŁNIERZ POLSKI WE FRANCJI”

poświęcony sprawom armii polskiej we Francji, który ukazywać się będzie co dwa tygodnie i zastąpi dotychczasowy „Poradnik Oświatowy”.

Czytajcie sami i posyłajcie naszym chłopcom przy wojsku to pożyteczne wydawnictwo.

Aby zacieśniać coraz bardziej więzy przyjaźni polsko - francuskiej i przedstawiać publiczności francuskiej we właściwym świetle sytuację polityczną Polski oraz przeciwdziałać ohydnyemu kłamstwu hitleryzmu i bolszewizmu, Komitet zamienił „Travailleur Polonais” na

„BULLETIN POLONAIS”

i wydawać go będzie jako miesięcznik w języku francuskim.

Rozpowszechniać to pismo i zwracać nań uwagę Francuzów jest obowiązkiem patriotycznym i nakazem chwili.

Liczymy na Waszą pomoc! Wspólnymi siłami do wspólnego celu — zwycięstwa Polski i Aliantów nad barbarzyńskimi najeźdźcami.

Warunki prenumeraty:

„ŻOŁNIERZ POLSKI”	„BULLETIN POLONAIS”
Numer pojedynczy . . frs. 1.50	Numer pojedynczy . . frs. 1.50
Miesięcznie frs. 3.—	Kwartalnie frs. 4.—
Kwartalnie frs. 9.—	Półrocznie frs. 8.—
Półrocznie frs. 15.—	Rocznie frs. 15.—
Rocznie frs. 25.—	

Zamówienia na wymienione wydawnictwa oraz wszelką korespondencję prosimy kierować:

**Biuro Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego
LILLE — 20, Rue Faidherbe (Nord).**

Należność za prenumeratę należy wpłacać: **BANK P. K. O.**
w Paryżu na konto Nr. 50.005/B lub: **Leon Hendrysiak, LILLE**
20, Rue Faidherbe (Nord).

DRUKARNIA — IMPRIMERIE
» NARODOWIEC «
RUE E. ZOLA, LENS (P. OR C.) - 2817
R.C. Béthune 21.231
